

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 25 (1493) 18 CZERWCA 1989 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

Sesja Rady Naczelnej Towarzystwa „Polonia” ● Narodzenie św. Jana Chrzciciela ● Zbrodnia katyńska

24 czerwca
UROCZYSTOŚĆ
ŚW. JANA
CHRZCICIELA



LEKCJA

z I Listu
św. Piotra Apostoła
(3,8—15)

Najmilsi: bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe, ani zlorzeczeniem za zlorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A gróźb ich nie lękajcie się, ani poddawajcie się w trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

EWANGELIA

według
św. Mateusza
(5,20—24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnieście do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj a kto by zabił, będzie winien sądu. A Ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

Po rozważaniach na temat cudownych dzieł Chrystusa, od ubiegłej niedzieli wsłuchujemy się w treść Jezusowych katechez. Św. Marek wypełnia nimi drugą połowę dziewiątego rozdziału swojej Ewangelii. Przed tygodniem zaczęliśmy lekturę tych katechez. Pan Jezus uczy w nich Apostołów pokory i życzliwości. Uczniowie sami sprowokowali Mistrza do podjęcia tego tematu, chociaż starali się usilnie, by Zbawiciel nie słyszał, o czym rozmawiają. Wiedza Chrystusa znającego ich myśli i słowa wypowiedziane pod nieobecność Mistrza, jeszcze bardziej utwierdziły przekonanie Dwunastu, że Jezus wszystko może. „Przechodzili przez Galileę i przybyli do Kafarnaum. Kiedy znalazł się w domu, zapytał ich: Nad czym zastanawialiście się w drodze? Oni zaś milczeli, bo w drodze rozmawiali o tym, kto jest większy między nimi. A kiedy usiadł, przywołał Dwunastu i rzekł im: Jeśli ktoś chce być pierwszy, niech stanie się ostatnim ze wszystkich i niech służy wszystkim. Potem wziął małe dziecko, postawił je na środku, przytulił do siebie i powiedział

matu, z powołania. Służą oni Bogu i bliźnim. Czytałem niedawno wywiad z dyrektorem jednego z zakładów dla ludzi nieuleczalnie chorych, upośledzonych fizycznie, a często i psychicznie, przy których trzeba codziennie wykonywać te wszystkie elementarne nawet czynności, które matki wykonują przy niemowlętach. „Opiekę nad chorymi sprawują siostry zakonne. Jestem z tych siostr bardzo zadowolony i mam ogromny podziw i szacunek dla nich — mówi ów dyrektor. Służą bez szemrania, chętne i pogodne, jakby wykonywały przyjemną pracę. A przecież do tej samarytańskiej posługi nie ma chętnych nawet za wysokie wynagrodzenie. Przemywać ropiejące rany, zmieniać podkłady, asystować przy załatwianiu fizjologicznych potrzeb starca, to nie należy do przyjemności, a siostry to robią, w imię miłości bliźniego”. Wypowiedź ordynatora można uzupełnić stwierdzeniem, że owe zakonnice zrozumiały najlepiej zachętę Zbawiciela: „Kto chce być pierwszy, niech służy wszystkim. Bo kto przyjmuje

„Ten mnie przyjmie”

im: Kto przyjmie jedno z tych dzieci w imię moje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmie, nie mnie przyjmuje, ale tego, który mnie posłał” (Mk 9,33—37).

Ponieważ zamierzamy kontynuować katechezę o pokorze, zawartą w powyższym fragmencie, streszczę w kilku zdaniach, poprzednią homilię, w której staraliśmy się dociec, o czym rozmawiali ze sobą Apostołowie w czasie drogi? Uczniowie Chrystusa spierali się między sobą, kto z nich jest najważniejszy! Oni myślą wybiegali w bliżej nieokreśloną przyszłość i widzieli już w Jezusie ziemskiego króla Żydów, a siebie kreowali na członków nowego rządu, a w każdym razie bardzo znaczących dworzan. To z tej racji, dzieląc przyszłe urzędy, sprzeczali się, komu powinien przypaść ten najzaszczytniejszy. Kryją się przed Mistrzem z tymi marzeniami, bo wiedzą, że są przedwczesne i Jezus zgani te plany. Jakże jeszcze bardzo ziemscy są ci przyszli głosiciele Dobrej Nowiny o Królestwie Bożym! Jakaż przepaść istnieje między ich planami a zamierzeniami Mistrza w odniesieniu do zadań apostołskich.

Tak jak Apostołowie, również my zapominamy, że mamy naśladować ubożego i pokornego Jezusa, który chociaż jest Synem Boga rodzi się w stajni, służy wszystkim, a równocześnie ucieka od ziemskich dostojeństw i zaszczytów. Chrześcijanin, który pragnie być wielkim w Chrystusowym królestwie, powinien stać się sługą wszystkich. Postulat ten odnosi się w pierwszym rzędzie do duchowieństwa. We wszystkich gałęziach Kościoła Chrystusowego spotykamy kapłanów wielkiego for-

matu, z powołania. Służą oni Bogu, mnie przyjmuje”.

Zalecenia Chrystusa odnoszą się nie tylko do osób, które wybrały stan duchowny. One dotyczą wszystkich chrześcijan. „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy!” Pan Jezus przyrównał wszystkich potrzebujących do bezradnych, zdanych na łaskę i nie-łaskę otoczenia dzieci. Nawet najbardziej obojętne i samolubne środowisko potrafi wykrzesać z siebie odruch litości i czułości, gdy w grę wchodzi nieszczęście zagrożające dziecku. Sąsiedzi solidarnie ruszają na poszukiwanie zaginionego małeństwa, które ruszyło samotnie zwiędzać świat, korzystając z nieuwagi starszych. Chrystus pragnie, by te szlachetne odruchy stały się normą postępowania Jego wyznawców. Uczmy się traktować wszystkich ludzi, jak dzieci Ojca niebieskiego. Starajmy się świadczyć naszym braciom pomoc jakiej najbardziej potrzebują. Nie zawsze musi to być pomoc materialna. Często starczy uśmiech, rozmowa, wysłuchanie cierpliwie litanii problemów, uścisk dłoni, czy ukłon, gdy się kogoś mija na ulicy. Służmy też modlitwą. Niech wszystkie te usługi wypływają z naszej chrześcijańskiej natury. Spontanicznie. Nie z musu i nie na pokaz, ale w imię Jezusa i ze względu na Jezusa. Wreszcie starajmy się sami żyć jak dzieci. Chodzi o postawę względem Boga i bliźnich. Ufajmy Bogu i braciom. „Jeśli się nie staniecie, jak te dzieci, nie wejdziecie do Królestwa niebieskiego”.

Ks. A.B.

„Kraj i emigracja — dla siebie”

W dniu 26 kwietnia br. w Warszawie obradowała Rada Naczelna Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. W czasie obrad omówiono kierunki zmian strukturalnych i programowych Towarzystwa, które — dokonując zwrotu w dotychczasowej jego działalności — rozszerzą wzajemną współpracę kraju z emigracją. Kierunki tych zmian wskazał w swym referacie sekretarz generalny Towarzystwa „Polonia”, amb. Józef Klasa.

Oto pełny tekst tego wystąpienia:

„Wysoka Rado,
Szanowni Goście,
Panie, Panowie!

Dzisiejszą Sesję Rady Naczelnej proponujemy poświęcić rozważaniom nad kierunkami zmian strukturalnych Towarzystwa „Polonia”. Powinny one doprowadzić do zasadniczego rozszerzenia wzajemnej współpracy kraju z uchodźstwem, emigracją i Polakami mieszkającymi za granicą. Proces ten nazywany jest przez nas — roboczo — uspołecznianiem działalności Towarzystwa. Celem tych zmian jest realizacja idei: KRAJ i EMIGRACJA — DLA SIEBIE, wspólnie, a nie jak to jest dotychczas: kraj dla emigracji — emigracja dla kraju.

Niektóre aspekty tego problemu omawiano już wielokrotnie na Sesjach Rady Naczelnej, na posiedzeniach Prezydium i Sekretariatu Towarzystwa. Pragnę zatem przeprosić tych z Państwa, którzy po raz kolejny usłyszą znane już sobie oceny dotychczasowego stanu. Chciałbym jednak przedstawić je naszym gościom, w miarę całościowo, aby mogli wyrobić sobie zdanie o naszym podejściu do tych problemów i o naszej wizji organizacji pracującej z Polonią.

Stąd moje zagajenie proszę traktować bardziej jako ukazanie kierunków myślenia, co szczególnie jest ważne w ocenie przeszłości, także teraźniejszości, a nie jako sprecyzowaną już koncepcję strukturalno-organizacyjną.

Na dzisiejszą Sesję zaprosiliśmy szereg osób spoza Rady Naczelnej, przedstawicieli wielu organizacji, w których widzimy ważnych partnerów Towarzystwa w wypełnianiu jego zadań wobec uchodźstwa, emigracji i Polaków żyjących poza Polską. Zaprosiliśmy spore grono osób z kręgów niezależnych i opozycyjnych związanych z problematyką polonijną oraz przedstawicieli Episkopatu.

Szanowni Państwo!

Na naszych oczach odchodzi w przeszłość wywołujący napięcia i konflikty — ostry ideologiczny i polityczny podział świata. Przy nadal istniejących różnicach świat staje się bardziej pokojowy i otwarty na współpracę, konflikty ideologiczne jak gdyby zacierają się, łagodnieją. Maleje znaczenie granic państwowych, migracje ludności stają się zjawiskiem normalnym, wybór miejsca pracy i zamieszkania staje się jednym z podstawo-

wych praw człowieka, a nie przywilejem państwa. Nie maleje jednak dążenie narodów do umacniania suwerenności i tożsamości narodowej. Oficjalną polityką, licznych, szczególnie pozaeuropejskich państw przyjmujących emigrantów jest popieranie ich dążeń do zachowania tożsamości kulturalnej. Od tej tendencji wyraźnie odstaje RFN. Rosną możliwości opieki i współpracy z Polonią i Polakami również w krajach RWPG, między którymi zaczyna się kształtować nowy rodzaj partnerskich stosunków.

Zmiany zachodzące w Polsce i w innych państwach RWPG zaczynają prowadzić do kształtowania w tych krajach społeczeństwa obywatelskiego, a więc społeczeństwa, w którym władze wyłaniane będą w sposób demokratyczny, a działalność instytucji i organizacji poddana kontroli grup o pełnych prawach obywatelskich. W tej nowej rzeczywistości organizacje społeczne w Polsce nie będą już — mamy nadzieję — sterowane i kontrolowane przez partie i instytucje rządowe, a staną się organizacjami samorządnymi, których programy i struktury będą kształtowane w sposób demokratyczny.

Zmiany zachodzące w Polsce, a także zmiany w sytuacji międzynarodowej, nie pozostają bez wpływu na działalność Towarzystwa „Polonia”, na jego program, na metody działania. Mimo wielu zasług dla Polonii świata, wypracowania sprawdzonych, ciągle akceptowanych form wypełniania obowiązków (organizowanie kursów kultury i języka polskiego, kolonii ietnich, festiwali polonijnych, studia polonijne, wysyłanie książek itd.), Towarzystwo „POLONIA” w swej obecnej formie przeżyło się. Aby mogło nadal spełniać swoje zadania na miarę obecnych i nadciągających czasów — musi się radykalnie zmienić (będę o tym mówił w moim zagajeniu).

Wielkie, pozytywne znaczenie dla stosunków kraju z Polonią miało powstanie w 1955 roku Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „POLONIA”. Po dekadzie programowego odgradzania się od części narodu pozostającego za granicą, powstała organizacja, której statutowym celem stało się rozwijanie kontaktów z rodakami za granicą. W pierwszej odezwie członkowie — założyciele tej organizacji, wśród nich Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Słonimski, Oskar Lange, Leopold Infeld, ks. Józef Iwanicki, Wacław Sierpiński, Edmund Jan Osmańczyk, Henryk Korotyński, tak określili zadania

Towarzystwa: „My, ludzie rozmaitych przekonań i zawodów, z myślą o Was, powołaliśmy do życia Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „POLONIA”. Pragniemy, by współpracowało ono ze stowarzyszeniami, organizacjami i ośrodkami polskimi za granicą nad zachowaniem i rozwijaniem naszej kultury, by ułatwiło Waszym dzieciom naukę języka, geografii i historii polskiej, by krzewiło w nich umiłowanie i szacunek do polskości”. Do tych założeń niewiele można by dzisiaj dodać, gdyż stale są aktualne.

Dobra wola i autorytet wybitnych osobistości nie wystarczyły, aby przezwyciężyć nawarstwiane przez dziesięciolecie uprzedzenia, obawy i nieufności w stosunkach kraju z uchodźstwem i emigracją. Tym bardziej, że model stworzonej wówczas organizacji nie budził pełnego zaufania Polonii świata.

Za intelektualistami nie stanęła bowiem demokratyczna, powiązana z emigracją organizacja. W niezgodzie z intencjami założycieli, Towarzystwo szybko zaczęło się przekształcać w urząd związany z polityką zagraniczną, co prowadziło do upolitycznienia go.

Towarzystwo „POLONIA” w jego organizacyjnym kształcie, ze służbowymi powiązaniem, stało się w ten sposób organizacją, która nie mogła nawiązać partnerskiego dialogu i współpracy z podstawowymi ugrupowaniami uchodźstwa i emigracji.

Polonia została podzielona w teorii i praktyce działalności Towarzystwa, na dobrą i złą. Współpracowano z tą „dobrą”. Ma ona bezsprzecznie swoją wagę, a to, co czyniła dla Polski, czyniła w olbrzymiej większości z poświęceniem i w dobrej wierze.

Błędem był brak dostatecznego zainteresowania Polonią i Polakami w ZSRR. Usprawiedliwiony i słuszny jest zatem żal Polaków w ZSRR, że w chwilach trudnych zostali przez nas pozostawieni własnemu losowi. Obciąża to przede wszystkim państwo. Usprawiedliwiona była także krytyka ze strony emigracji zachodniej, zarzucająca nam przyjęcie dwóch różnych miar w tak ważnej narodowej sprawie. Nie łatwo i nie szybko będzie nam to zapomniane. Można się oczywiście zastanawiać, czy możliwe było poważniejsze zajęcie się sprawami Polaków w ZSRR, przed okresem „pierestrojki”. Moja odpowiedź brzmi; było to możliwe jedynie w ograniczonym stopniu i tę możliwość Towarzystwo w różnych okresach wykorzystywało.

Innym brakiem w pracy Towarzystwa były niedostaki w bezpośrednich kontaktach zagranicznych. Towarzystwo wyrczyło się zbyttnio pośrednictwem placówek konsularnych. Konieczne jest tworzenie takiego modelu kontaktów z wychodźstwem, w którym nie byłoby tak wielkiej zależności od administracji państwowej.

Wielkim obciążeniem dla nas jest upowszechniana przez niektóre ośrodki emigracyjne i krajowe opinia, jakoby Towarzystwo „Polonia” było instrumentem Mi-

ciąg dalszy na str. 8—9

Narodzenie Jana Chrzciciela

Jedną z najwspanialszych postaci wymiennianych w Nowym Zakonie jest niewątpliwie św. Jan Chrzciel. Nie należy się więc dziwić, że sam Zbawiciel wygłosił pod jego adresem pochwałę zawartą w słowach: „Co wyszłście oglądać na pustyni? Czy trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale co wyszłście oglądać? Czy człowieka w miękkie szaty odzianego? Oto ci, którzy miękkie szaty noszą, w domach królewskich mieszkają. Więc po co wyszłście? Ujrzeć Proroka? Owszem, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. To jest ten, o którym napisano: Oto Ja posyłam posłańca mego przed tobą, który przygotowuje drogę twoją przed tobą (por. Mal 3,1). Zaprawdę powiadam wam: Nie powstał z tych, którzy z niewiast się rodzą, większy nad Jana Chrzciciela” (Mt 11,7—11).

Wyrażenie „powstał” — spotykane na kartach Pisma św. — odnosi się tylko do proroków. Oni bowiem „powstawali” na wezwanie Boga, by w Jego imieniu głosić ludowi prorocze słowa, przekazane im przez Pana. Jednak Jan Chrzciel przewyższał wszystkich nie tylko zleconą mu misją, ale również swoim życiem. Zasłużył więc sobie być nie tylko największym z proroków, ale nawet więcej niż prorokiem. Był poprzednikiem Tego, którego prorocy zapowiadali. Dobitnie podkreśla to sekretarz Mszy św. na uroczystość jego narodzenia, gdzie czytamy: „Nie tylko zapowiedział przyjście Zbawiciela świata, lecz i wskazał, że jest nim Pan nasz Jezus Chrystus”. Był zatem pomostem między Starym i Nowym Zakonem; ostatnim z proroków i pierwszym z apostołów.

Potwierdzeniem jego wielkości była niezwykła zapowiedź narodzenia tego męża Bożego, dziwnymi zjawiskami otoczone jego narodzenie oraz wielkie i budzące podziw całe jego życie. Będzie więc chyba wskazane, że z okazji uroczystości narodzenia św. Jana Chrzciciela, przypomnimy sobie wydarzenia związane z tymi faktami.

* * *

Znany z dokładnych relacji św. Łukasz — zaraz na wstępie swojej Ewangelii — wprowadza nas w sedno sprawy, pisząc: „Za dni Heroda, króla judzkiego, żył pewien kapłan imieniem Zachariasz, ze zmiany kapłańskiej Abiasza. Miał on za żonę jedną z córek Aarona, a na imię jej było Elżbieta” (Łk 1,5). Wynika z tego, że obydwójce małżonkowie wywodzili się z kapłańskiego rodu Aarona. Miejszem ich zamieszkania — jak podaje tradycja starochrześcijańska — była położona około 7 km na północny wschód od Jerozolimy, dzisiejsza miejscowość Ain Karim, znana również jako „święty Jan w górach”.



Bardzo wysoko ocenia Ewangelista religijno-moralną postawę Zachariasza i Elżbiety, skoro stwierdza: „Obydwójce byli sprawiedliwi wobec Boga, postępując nienagannie według wszystkich przykazań i ustaw Pańskich” (Łk 1,6). Nie zaznali jednak pociechy, będącej największym pragnieniem i najważniejszym celem każdego żydowskiego małżeństwa. „Nie mieli potomstwa, ponieważ Elżbieta była niepłodna, a oboje byli już w podeszłym wieku” (Łk 1,7), co praktycznie całkowicie wykluczało możliwość doczekania się dzieci. Przeżywali więc w osamotnieniu smutne dni nie mogąc zrozumieć, dlaczego Bóg poskąpił im tej pociechy. Niepłodność uważana była bowiem u Żydów za karę, zaś liczne potomstwo za znak szczególniejszego błogosławieństwa Bożego.

Właśnie wypadła kolej sprawowania służby Bożej w świątyni na grupę Abiasza, do której należał Zachariasz. Wszyscy bowiem kapłani dzielili się na 24 grupy, z których każda wypełniała swoje obowiązki przez tydzień. Opuścił więc Zachariasz swój dom i udał się do Jerozolimy. W ramach zwyczajnych czynności związanych z kultem — stosownie do przepisów prawa Mojżeszowego — codziennie rano i wieczór, wyznaczony losem kapłan składał Panu ofiarę z kadzidła. „I stało się — jak relacjonuje Ewangelista — gdy sprawował służbę kapłańską przed Bogiem..., że według zwyczaju urzędu kapłańskiego na niego padł los, by wejść do świątyni Pańskiej i złożyć ofiarę z kadzidła” (Łk 1,8—9). Ołtarz kadzielny znajdował się w „miejscu świętym”, gdzie wchodzić mogli jedynie kapłani. Wszedłszy tam Zachariasz, zbliżył się do ołtarza i rzucił garść wyborowego kadzidła na rozżarzone węgle a słup wonnego dymu wbił się ku zlocistemu stropowi. Tymczasem „cała... rzesza ludu mod-

liła się na dworze w godzinie ofiary” (Łk 1,10). Wszyscy powtarzali zapewne słowa Psalmisty: „Niech się wznosi ku Tobie modlitwa moja jak kadzidło” (Ps 141,2), prosząc o przyjęcie ofiary kadzielnej.

I wtedy właśnie „ukazał się mu anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza kadzidlanego. I zatrwożył się Zachariasz na jego widok, i lęk go ogarnął” (Łk 1,11—12). Chociaż strona prawa była u Żydów dobrą wróżbą, przecież widok tak niezwykłego gościa zatrwożył go. Jednak wkrótce starotestamentowy lęk przed bóstwem i jego objawami przemienił się w radość. Bowiem wysłannik niebios przemówił: „Nie bój się Zachariaszu, bo wysłuchana została modlitwa twoja, i żona twoja, Elżbieta, urodzi ci syna i nadasz mu imię Jan. I będziesz miał radość i wesele, i wielu z jego narodzenia radować się będzie” (Łk 1,13—14). Rzeczywiście. To, co oznajmił mu anioł, przewyższało wszelkie ludzkie oczekiwania. Stąd też narodzenie niespodziewanego potomka będzie radością dla ojca, że Bóg ulitował się nad nimi. Imię Jan (po hebrajsku Jehohan), znaczy: „Jahwe był łaskawy”. Narodzenie jego będzie równocześnie powodem do radości dla tych wszystkich, którzy oczekiwali obiecanego przez Boga Zbawiciela.

Uczucie radości przemieniło się w ogromne zdumienie, gdyż anioł wyjawiał Zachariaszowi jak wielką misję ma spełnić zapowiedziane przez niego dziecię. Według słów posłańca Bożego, „będzie (on)... wielki przed Panem; i wina, i napoju mocnego pić nie będzie, a będzie napełniony Duchem Świętym już w łonie matki swojej. Wielu też synów izraelskich nawróci do Pana, Boga ich. On też pójdzie przed nim... przygoto-

ciąg dalszy na str. 11

EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Monnonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA—POKÓJ—POJEDNANIE”
Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa. Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 16/18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPELNIJ CZYTELNIKU!	Zamawiam książkę pt: „Ekumenia-Pokój-Pojednanie”
	ilość egzemplarzy
	Imię i nazwisko zamawiającego
	Adres

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 18
02-168 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPELNIJ CZYTELNIKU!!!	Z A M Ó W I E N I E
	(Imię i nazwisko zamawiającego)
	(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod, województwo, wieś)
	Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.
	(podpis zamawiającego)

KRAJ

W zbiorowej mogile w Otwocu znaleziono szczątki ludzkie. Zdaniem mieszkańców w grobie spoczywają szczątki co najmniej kilkuset osób. Trudno powiedzieć, kim byli i jak zginęli ludzie pochowani w lesnej mogile, ale najprawdopodobniej są to ofiary systemu pochowane tu w 1946 roku. Nie ma wątpliwości, że nie są to mogiły naturalne. Świadczy o tym nieuporządkowany, bezładny układ szkieletów, leżących warstwami. Przy wydobywaniu znajdujących się w ziemi kości natrafiono na skrzynki wypełnione materiałem wybuchowym — trotylem. W tej sytuacji prace nad wyjaśnieniem tej tragicznej tajemnicy zostały wstrzymane, dopóki cały obszar terenu nie zostanie sprawdzony przez saperów.

Prezydent Stanów Zjednoczonych G. Bush przyjął w Białym Domu laureatów Nagrody Demokracji, przyznawanej przez amerykańską krajową fundację Krzewienia Demokracji. Wśród wyróżnionych był w tym roku Jacek Kuroń. Wręczając mu nagrodę G. Bush stwierdził, iż Polska idzie w kierunku większych swobód, a świat bije temu brawo...

Największe w kraju (2340 samochodów, 4800) braźnowe przedsiębiorstwo transportowe — PTHW w Katowicach — przekazane zostało 5 maja prywatnemu dzierżawcy. Został nim dotychczasowy dyrektor firmy Jerzy Bauć.

Żadne ceny urzędowe nie wzrosną do czasu przeprowadzenia indeksacji — oświadczył zastępca rzecznika rządu Z. Rykowski. — Natomiast jest problemem wzrost cen umownych, które są nieodłącznym elementem mechanizmu rynkowego.

Zjazd Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie reprezentujący 300-tysięczną polską społeczność rozwiązał stowarzyszenie i przekształcił je w Związek Polaków na Litwie. Przewodniczącym został Jan Sienkiewicz.



Młodzi widzowie nie powinni narzekać na brak wrażeń oglądając nowy film Kazimierza Tarnasa pt. „Pan Samochodzik i praske tajemnice”.

ŚWIAT

W ZSRR wprowadzono skrócenie służby wojskowej studentów do jednego roku po uzyskaniu dyplomu. Odroczenia otrzynmywać będą także słuchacze dziennych średnich szkół specjalistycznych.

Sąd Federalny USA uznał Olivera Northa winnym trzech z dziesięciu przedstawionych mu zarzutów, związanych z udziałem w sprawie Iran — contras. Grozi mu za to kara 10 lat więzienia i 750 tys. dolarów grzywny. Ostateczny wyrok ma zapadć w czerwcu.

W Iranie z całą bezwzględnością prowadzona jest kampania zwalczania przemytu i handlu narkotykami. Ostatnio publicznie powieszono 27 handlarzy narkotyków w mieście Meszhed, stolicy prowincji Choraszan, graniczącej z Afganistanem. Liczba osób straconych za handel narkotykami w bieżącym roku wzrosła do 453.

Rada Ministrów WRL stwierdziła, że w I kwartale br. węgierskiej gospodarce dały o sobie znać negatywne tendencje. Pogorszył się bilans płatniczy i wzrosła inflacja. Opracowano szczegółowy projekt dla zahamowania tych tendencji. Szczególny nacisk kładzie się w nim na ożywienie przedsiębiorczości oraz reprzywatyzację.

Groźba głodu zawisła nad kontrolowanymi przez nieprzejednaną opozycję północnymi rejonami Afganistanu. W prowincjach Parwan, Kunduz, Tahir, Badachsz, Balgan i Dżauzdań dowódcy opozycyjnych ugrupowań zbrojnych stosując przemoc wcielają do oddziałów młodych ludzi. Ugrupowania te uniemożliwiły chłopom prowadzenie wiosennych prac w polu. Już w tej chwili daje się odczuć ostry brak niektórych podstawowych produktów.

Wielki sukces odniósł w Rzymie krakowski teatr „Cricot-2”. Jego twórca autor i reżyser Tadeusz Kantor oraz cały zespół, który sztuką „Nigdy już tu nie powrócę” zainaugurował działalność nowego teatru „Il Vascello” w dzielnicy Janiculum, zostali nagrodzeni przez publiczność nie milknącymi oklaskami. Na spektakl przybyli przedstawiciele świata kulturalnego Rzymu oraz władz miejskich.



Obliczono, że o ile ok. 1900 roku co 12 miesięcy wymierał na naszym globie jeden gatunek zwierząt, to w latach osiemdziesiątych ginie jeden gatunek dziennie. Na zdjęciu: na wyspie Bali zabija się tyśiące żółwi morskich.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Katowickie to jedno z najbardziej zurbanizowanych i zanieczyszczonych miejsc na świecie. Na tym obszarze, stanowiącym 2,1 proc. powierzchni Polski, mieszka prawie 11 proc. ludności, mieści się 15,3 proc. krajowych zakładów przemysłowych, prawie 9 proc. przedsiębiorstw budowlanych.

Tu wydobywa się prawie 93 proc. węgla kamiennego, prawie 32 proc. koksu, wytwarza się prawie 50 proc. stali surowej, prawie 47 proc. wszystkich wyrobów walcowanych, stąd pochodzi cała produkcja cynku i ołowiu.

Tak skoncentrowany przemysł emituje do atmosfery prawie milion ton pyłów rocznie, ok. 1,2 mln ton dwutlenku siarki, ok. 610 tys. ton tlenków azotu i prawie 1,2 mln ton innych związków. Razem na te 2,1 proc. powierzchni przypada ok. 40 proc. krajowego zanieczyszczenia powietrza.

W województwie katowickim przeciętny okres życia jest o rok krótszy niż gdzie indziej. Śmiertelność mężczyzn jest o 10 proc. większa, a to w wyniku chorób układu krążenia, nowotworów, chorób układu pokarmowego. Zwiększona śmiertelność kobiet spowodowana jest nowotworami, chorobami układu trawiennego, zatruciami.

Powszechne jest niedokrwienie serca, nadciśnienie tętnicze, zapalenie spojówek i błony śluzowej. Bardzo częste są psychozy.

Aż 45 proc. kobiet ciężarnych doznaje patologii ciąży i porodu.

Umieralność niemowląt na 1000 urodzeń żywych wynosi np. w województwie poznańskim — 14,2, w województwie łódzkim — 25,9, natomiast w Świętochłowicach — 31,3. Średnia krajowa wynosi 17,1, a średnia województwa katowickiego — 20,5.

Zwiększa się niebezpiecznie w ciągu ostatnich lat liczba porodów przedwczesnych, poronień samoistnych, urodzeń martwych, niedowaga noworodków. Małe dzieci do lat czterech o wiele częściej od rówieśników zapadają na anemię, choroby skóry, dróg oddechowych.

Statystyka chorób zawodowych ukazuje, że udział województwa katowickiego wynosi 25 proc. Przeważają choroby spowodowane hałasem, wibracją, pyłami zwiłkniającymi, 70 proc. chorób to niewłaściwa lub ubtvlki sluchu, choroba wibracyjna. Na ok. 1,1 mln pracujących w tym województwie blisko 1/4 to 320 tys. osób narażonych jest na czynniki szkodliwe dla zdrowia w stopniu przekraczającym dopuszczalne normy.

Ziemia na Śląsku również jest chora. Uprawiane w tradycyjnych działkowych ogródkach warzywa są magazynami pierwiastków ciężkich: ołowiu, kadmu, miedzi i cynku — pierwiastków niebezpiecz-

ciąg dalszy na str. 7

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Dla zobrazowania wody chrzcielnej, dającej życie nadprzyrodzone, warto poznać wydarzenie, opisane w żywocie misjonarza Piotra Klawera pracującego wśród Murzynów. Pewnego dnia wezwano go do umierającego człowieka, by na łożu śmierci udzielił mu Chrztu. Misjonarz spełnił życzenie umierającego. Chcąc jeszcze pozostać jakiś czas przy chorym, poprosił ministranta, by resztę poświęconej wody odniósł do kaplicy misyjnej. Ponieważ było bardzo gorąco, leniwy chłopiec nie miał ochoty iść z tą wodą kawał drogi. Udał, że spełnia wolę misjonarza, ale zaraz za chatą wylał wodę pod suche drzewko. Natychmiast, czy też w krótkim czasie po tym drzewko ożyło pod wpływem święconej wody i okryło się zielenią. Ministrant zawstydzony bardzo i poszedł przeprosić misjonarza za swój uczynek. Piotr Klawer wykorzystał nadzwyczajne wydarzenie do podbudowania wiary swoich uczniów w cudowną moc Sakramentu Chrztu Świętego: „Patrzcie! Samo niebo nas uczy, jak wielka jest siła wody używanej do Chrztu. Pod jej wpływem suche, pozbawione życia drzewo



Ja ciebie chrzczę...

otrzymało nowe życie. Gdybyśmy tak mogli zajrzeć do wnętrza duszy ludzkiej tuż po przyjęciu tego Sakramentu! Tam dopiero zobaczylibyśmy ogrom przemian. Chrzest bowiem daje człowiekowi nowe życie „Życie boże”.

Do Chrztu Świętego używa się w normalnych warunkach wody święconej, ale wiemy, że w razie potrzeby można też użyć wody zwykłej.

Kto może chrzczyć?

Skoro Pan Jezus wybrał na materię tego Sakramentu wodę, by nie tylko wyrażała sobą to, co przynosi z woli Twórcy, a więc oczyszczenie z grzechu i nowe życie, lecz również była dostępna na każdym kroku, to także jej sakramentalne wykorzystanie musi być łatwe. I tak właśnie jest.

Chrztu może udzielić każdy człowiek, gdy znajdzie nagła konieczność. Każdy chrześcijanin powinien umieć udzielić tego Sakramentu. Gdy kapłan jest daleko, a nieochrzczonemu dziecku grozi niebezpieczeństwo śmierci — należy nabrać w naczynie wody i polewając głowę tak, by woda miała kontakt z ciałem, wypowiadać równocześnie słowa: „ja ciebie chrzczę w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego”. Przed rozpoczęciem tej formuły należy podać imię, które ma nosić (czy też już nosi) przyjmujący Chrzest. Wypowiadane w czasie Chrztu Świętego słowa pochodzą od Pana Jezusa i stanowią for-

mę pierwszego i najpotrzebniejszego Sakramentu. To krótkie zdanie łatwo zapamiętać, więc nauczyć się go może nawet dziecko. I jeszcze jedna, bardzo ważna uwaga. Udzielający Chrztu musi wiedzieć, co robi i chce spełnić jak najlepiej czynność nakazaną przez Zbawiciela. Nikt nie może udzielić Chrztu świętego samemu sobie!

Kiedy zdrowe dziecko lub dorosły podejmie decyzję przystąpienia do łaski, Chrzest Święty odbywa się w kościele. Tam Chrztu udziela kapłan lub diakon. Chrzest w kościele ma bardzo uroczystą oprawę, przepisana przez Kościół. Składają się na tę oprawę liczne modlitwy i obrzędy. W jednej z najbliższych gawęd omówimy przebieg i znaczenie tych ceremonii. Dziś jeszcze trochę wyjaśnię odnośnie przyjmującego Chrzest oraz o tym, który Chrztu udziela, czyli o szafarzu.

Odnosnie pierwszego znaku łaski mamy konkretne dane w Biblii. Sam Pan Jezus określił warunki udzielania i przyjmowania Chrztu Świętego. Jak powinien się przygotować człowiek, pragnący przyjąć Chrzest?

Przyjęcie Chrztu Świętego musi poprzedzać wiara w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego, a co za tym idzie również pewien poziom wiedzy religijnej. Pan Jezus wyraźnie stwierdza: „Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony”. By dorosły człowiek mógł przyjąć jakikolwiek Sakrament, musi wierzyć i pragnąć

darów, które święty Znak niesie ze sobą. Udzielający natomiast musi być przekonany, że nie udziela Sakramentu nadaremnie.

Praktykę Chrztu niemowląt, które przecież nie są zdolne do wzbudzenia aktu wiary, uzasadnimy oddzielnie. Tu mówimy wyłącznie o ludziach mających pełną świadomość i możliwość decydowania o sobie, a więc nasze uwagi dotyczą dorosłych. Do udzielania wszystkich Sakramentów Chrystus upoważnił i zobowiązał swoich Apostołów i ich następców. Rozkazał przecież stanowczo: „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody (prawd wiary zawartych w Ewangelii) i udzielajcie Chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego (tym, którzy uwierzą w to, co nauczacie)”. Dodatki w nawiasach stanowią moje wyjaśnienie. Apostołowie z ogromną gorliwością spełniali nakaz Mistra. Nauczali i udzielali Chrztu świętego. Mówią o tym głównie Dzieje Apostolskie, a także Listy. Gdy sami nie mogli nadążyć z ewangelizacją, wzięli sobie pomocników — diakonów i prezbiterów. Tylko ochrzczonych uważano za Lud Boży i członków Kościoła.

Ks. A. BIELEC

Kościół Utrechcki w XVI wieku

Mniej więcej w połowie XVI w., w latach 1550—1560 w Holandii bardzo rozprószył się kalwinizm, znajdując tu wielką ilość zwolenników. Miał on tu charakter dużo bardziej surowy niż np. luteranizm, który tu także występował, ale który głównie rozprzestrzenił się przede wszystkim w Niemczech i w krajach skandynawskich.

Do czasu rozprzestrzenienia się reformacji, Kościół Utrechcki od momentu jego ostatecznego założenia i utwierdzenia przez św. Willibrorda, pozostał bardzo katolicki, w dobrym sensie tego słowa. Mimo doznanych zawodów i niepowodzeń w przeszłości, Kościół Utrechcki pozostał też w ścisłym związku z Rzymem, nie tracąc wszelako swej wolności i niezależności.

W celu powstrzymania wpływów i rozprzestrzeniania się kalwinizmu, a także dla przywrócenia zbłąkanych wiernych na łono Kościoła katolickiego, król Hiszpanii, Filip II (który wówczas sprawował zwierzchność nad tymi terytoriami) razem z papieżem Pawłem IV zdecydował się powiększyć liczbę siedzib biskupich, a Utrecht podnieść do rangi arcybiskupstwa. Bullą „Super Universas” z 12 maja 1559 r. Utrecht stał się siedzibą arcybiskupstwa.

Mimo że decyzja ta była stonkowo realistyczna w ówczesnej sytuacji politycznej, wzbudziła jednak żywą opozycję. Powody były proste: ludność widziała w tej decyzji próbę wprowadzenia do kraju Inkwizycji, kilku bowiem nowych biskupów pozostawało w ścisłych związkach z tą instytucją. Szlachta obawiała się ponadto zmniejszenia swych wpływów politycznych, widząc się praktycznie wykluczoną z episkopatu ze względu na decyzję, aby biskupami byli tylko absolwenci teologii bądź prawa kanonicznego.

Krótko mówiąc, po rozprzestrzeniu się Reformacji Kościół katolicki w Holandii zaczął odczuwać coraz większe trudności, aż wreszcie znalazł się w sytuacji bardzo niepewnej, której finałem był zakaz wyznawania religii katolickiej.

14 lipca 1580 roku magistrat miasta Utrechtu zakazał publicznych praktyk w obrządku katolickim i skonfiskował większą część dóbr kościelnych. W 1588 r. jeszcze ostrzejszy edykt zakazał wszelkich zgromadzeń, nawet w ukryciu, w czasie których praktykowano by wiarę w obrządku katolickim, pod groźbą poważnych kar, zarówno dla księży, jak dla świeckich uczestników. Zakazano również publikowania wszelkich dzieł popierających religię katolicką, rozpowszechniania ich, a nawet odprawiania Mszy św. w domach prywatnych. Dużo katolików, pozostających wiernych swemu wyznaniu, schroniło się w Amsterdamie lub w prowincji Brabantu, gdzie mogli jeszcze cieszyć się pewną swobodą i odrobiną bezpieczeństwa.

Wszystkie te gwałtowne prześladowania, cała ta nienawiść wobec katolików brała się z reakcji przeciwko Hiszpanii, przeciwko bardzo ostrym rządóm Filipa II, a także przeciwko wszystkiemu, co pochodziło z Rzymu. Inkwizycja, wprowadzona do kraju przez Filipa II i krwawego księcia Alby, popierana była przez zakonników, a zwłaszcza przez jezuitów. Protestanci widzieli więc w swych katolickich rodakach wrogów, którzy na pewno byli przyjaciółmi i współpracownikami króla Hiszpanii i papieża w Rzymie.

Było to oczywiście mniemanie błędne, ponieważ w ogromnej części katolicy byli lojalnymi obywatelami i patriotami i nie współpracowali wcale ani z królem Hiszpanii, ani z papieżem.

Mimo tych wszystkich trudności arcybiskupstwo w Utrechtcie i biskupstwo w Haarlemie utrzymały się, choć jezuiti, osiedli w Holandii od kilku lat,

chcieli wykorzystać niepokojącą sytuację Kościoła katolickiego w tym kraju, aby go zdominować. Nie odbyło się więc bez intryg w Rzymie i u nuncjusza apostolskiego w Brukseli, aby przeszkodzić w powołaniu nowego arcybiskupa Utrechtu, który jezuitci chcieli uznać za swą siedzibę misyjną. Na szczęście intrygi te skończyły się niepowodzeniem: w 1602 r. Sasbold Vosmeer otrzymał w Rzymie tytuł arcybiskupa i od tej pory administrował arcybiskupstwem.

Problem polegający na tym, aby wiedzieć, do jakiego stopnia Vosmeer przez swą nominację zależał od Kurii Rzymskiej, a do jakiego stopnia należy uważać go za arcybiskupa Utrechtu, zależy od tego, co rozumie się przez prawa Kościoła narodowego, a co przez zależność Kościoła narodowego od Kościoła powszechnego. Na podstawie obecnej wiedzy historycznej można stwierdzić z dużą dozą pewności, że słusznym i w gruncie rzeczy usprawiedliwionym dążeniem części kleru holenderskiego było kontynuowanie własnej, narodowej hierarchii. I tu właśnie mają początek kłopoty z Kurią Rzymską, która w tym szczególnie okresie życzyła sobie silniejszej centralizacji.

Fakt, że w Kościele Holandii północnej prawne aspiracje hierarchiczne pozostawały wciąż żywe i że Rzym nie zawsze reagował na nie ze zrozumieniem sprawił, że w perspektywie zarysowało się nieuniknione zerwanie z Rzymem, zerwanie nie zawiązane przez Kościół Utrechcki, a prowadzące do powstania później dzisiejszego Kościoła Starokatolickiego.

(wybór i przekład z książki
B.V. Verheya
„L'Eglise d'Utrecht”
ELŻBIETA DERELKOWSKA)

nych dla zdrowia i życia ludzi. Nie pomaga tu dokładne mycie ani obieranie: umyta pietruszka i obrane ziemniaki tracą zaledwie 20 proc. ołowiu; kadmu splukać się nie da, a w obierzynach kartoflanych zostaje go tylko 20—30 proc.

W Tarnowskich Górach i w kilku innych miejscach ziemia zawiera 800 mg ołowiu i 140 mg kadmu na kilogram gleby, przy dopuszczalnych normach 5 mg kadmu i 100 mg ołowiu.

Przemysł zdegradował tu ok. 12 tys. ha ziemi. Ponad połowa gruntów ornych zaliczana jest do kategorii niekorzystnych dla upraw. Warzywa faszerowane metalami ciężkimi wzbogacają ślaskie stoły i spiżarnie bądź bezpośrednio, z działek pracowniczych, bądź pośrednio, od nieuczciwych wytwórców, sprzedających swój towar jako zdrowy przez pośredników.

Spod ziemi województwa katowickiego wydobywa się na każdą tonę węgla pół tony kamieni: na powierzchnię wywozi się go rocznie ok. 20 mln ton!

Najboleśniejszą dolegliwością spowodowaną działalnością górnictwa jest zasolenie wód i zanieczyszczenie ich różnymi związkami chemicznymi, głównie chlorkami i siarczanami. Przy obecnym tempie tej degradacji wód w roku 2010 nastąpi ich całkowita martwica.

Na Śląsku znajduje się 15 elektrowni elektrociepłowni ciepłowni dostarczających 70 proc energii w kraju. Spala się tam 22 mln ton węgla, w którym popiół stanowi 27,6 proc., a siarka — 1,4 proc. W powietrze wzbija się 217 ton popiołu i 750 tys. ton dwutlenku siarki rocznie. Straty z tego tytułu sięgają 400 mld zł w skali kraju rocznie.

W Katowickiem pracuje 18 hut, dokonujących takiego spustoszenia środowiska, że UNESCO uznało ten teren za objęty klęską ekologiczną.

Sama tylko Huta Katowice emituje rocznie 33 tys. ton pyłów zawierających metale ciężkie, 20 tys. ton dwutlenku siarki i tyleż innych szkodliwych gazów.

Prawie 90 proc. chorób cywilizacyjnych wynika z gwałtownych zaburzeń ekologicznych.

Pewien uczony, lekarz-ekolog powiedział: „Dawne cywilizacje ginęły dlatego, że nie wiedziały co je niszczy, ani tym bardziej, jak się przed tym chronić. My wiemy, ale mając zbyt ubogą wyobraźnię, nie potrafimy wyciągnąć z tego wniosków”.

„Kraj i emigracja — dla siebie”

dokończenie ze str. 3

nisterstwa Spraw Wewnętrznych. Jako Sekretarz Generalny Towarzystwa od 20 marca 1987 roku odrzucam to pomówienie.

Trudno dowodzić, że nie jest się wielbłądem. Działalnością, nie słowami, dowodzimy, że nasi oskarżyciele nie mają racji.

Aby Towarzystwo było samodzielne programowo, większą rolę muszą spełniać jego własne źródła dochodów (przedsiębiorstwa, agencje, fundacje — prowadzące działalność gospodarczą), a także wpłaty Polonii, która również w ten sposób ma szansę wpływać na program organizacji zajmującej się problemami polonijnymi.

Oceniając krytycznie działalność Towarzystwa w poprzednich dekadach, jego biurokratyczną uległość, musimy być świadomi, że w pierwszej połowie lat 50-tych, w latach 60-tych, w drugiej połowie lat 70-tych, a szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego, nie było miejsca na inne Towarzystwo. Było ono częścią politycznej rzeczywistości tamtych lat, musiało wypełniać swoje statutowe zadania w tamtych uwarunkowaniach. Wypełniało je często całkiem nieźle, nierzadko wykraczając poza wyznaczone oficjalne granice.

Jeżeli mówimy dziś o słabościach i strukturalnych ograniczeniach w pracy Towarzystwa, to chcemy także stwierdzić, że wypełnianiu przez Towarzystwo jego zadań wobec Polonii, w interesie Polaki i Polaków, nie pomagała postawa niektórych wpływowych organizacji polonijnych. Odrzucanie możliwości jakiegokolwiek, nawet ograniczonej, współpracy z krajem w sprawach nauczania języka polskiego w krajach osiedlenia, utrzymywania przez emigrację więzi kulturalnych z krajem, odrzucanie wszystkich książek wydanych w kraju, łącznie z elementarzem, to nie tylko przejaw braku realizmu, to postawa fanatyczna i bardzo szkodliwa z punktu widzenia nadrzędnych interesów Polski i Polaków — to stalinizm a rebours.

Postawy takie, na szczęście, odchodzą powoli w przeszłość. Także — mniemam — że dzięki pozytywnym zmianom w działalności Towarzystwa „POLONIA”. Ciągłe jednak istnieje i w najbliższym okresie będzie nadal działać grupa tzw. nieprzejednanych, usiłujących narzucić swój nierealistyczny punkt widzenia i sposób postępowania uchodźstwu i emigracji, którzy — mimo, że nie akceptują rzeczywistości politycznej w Polsce — chcieliby utrzymywać z nią współpracę, by umacniać to, co nas łączy, pomniejszać to, co nas dzieli i ośmieszać w oczach świata, bronić honoru i prestiżu Polski.

Mówiąc o nierealistycznej postawie i błędach części emigracji w stosunku do Polski, nie chcę ani usprawiedliwiać, ani stawiać te błędy na równi z błędami i zaniedbaniami ze strony kraju. Zaniedbania państwa, rządu, jego błędy, mają całkowicie inny charakter, są związane z narodowymi obowiązkami państwa w stosunku do Polonii. Troska o tę część narodu, możliwie najbardziej wszechstron-

na, o jej pozycję ekonomiczną i polityczną w kraju osiedlenia, o utrzymanie kulturalnych związków, jest jednym z ważnych obowiązków państwa. Z tego obowiązku państwo polskie, przez ponad cztery dziesięciolecia, nie wywiązywało się w sposób należyty.

Panie, Panowie!

Trudno byłoby wyobrazić sobie obecnie inny model pracy z Polonią, jak tylko szerokie, niczym nie ograniczone, kontakty z tymi wszystkimi, którzy przebywając poza granicami kraju poczuwają się do związków z jego kulturą i historią, niezależnie od poglądów politycznych.

Ważną sferę stosunków kraj — Polonia stanowią kontakty rodzinne. W niektórych regionach Polski nie ma rodziny, która nie miałaby krewnych za granicą. Do tej ważnej grupy osobistych, prywatnych więzi polsko-polonijnych zaliczyć należy także wszelkie kontakty przyjaciół, znajomych, kolegów, w których — przy 15-milionowej diaspory — uczestniczy praktycznie cały nasz kraj, ten fakt Towarzystwo „Polonia” musi uwzględniać w swoim programie w większym stopniu jak dotychczas.

Za pozytywne dla kraju i emigracji należy uznać rozwijanie współpracy profesjonalnej polskich i polonijnych lekarzy, inżynierów, naukowców, architektów, nauczycieli, techników itp., a także organizacji regionalnych. W niektórych dziedzinach są już cenne tradycje takiej współpracy, należy je rozwijać.

Interesująca wydaje się także współpraca stowarzyszeń wychowanków lub absolwentów polskich szkół i wyższych uczelni. Wierzymy, że więzi przyjaźni z okresu młodości, nauki i studiów są bardzo emocjonalne i niezwykle silne.

Obecność polonijnych przedsiębiorstw i handlowców jest już — sądzę — trwałym elementem krajobrazu gospodarczego Polski. Dzięki nowym, korzystnym, zarówno dla kraju, jak i polonijnego biznesu, ustawom, powstały w Polsce dość atrakcyjne warunki dla prywatnej działalności gospodarczej. Przeszkodą w bardziej znaczącym zaangażowaniu się gospodarczym Polonii jest obok stale istniejących trudności biurokratycznych, ciężka sytuacja gospodarcza kraju, brak wymiennalności złotówki, jak też napięcia polityczne — obawa przed niestabilnością przepisów.

Odczuwamy nadal słabą obecność w naszej krajowej rzeczywistości kultury polskiej powstającej za granicą, mimo iż wyszło już na szczęście wiele wartościowych książek napisanych na emigracji, a Towarzystwo „Polonia” od lat organizuje wystawy malarzy emigracyjnych. Wiąże się to z nieprzewidywalnym jeszcze podziałem kultury na krajową i emigracyjną.

Towarzystwo zaangażowało się w walkę o liberalizację przepisów paszportozmianę takich przepisów, jak: ustawa o działalności gospodarczej. Chodzi m.in. o zmianę takich przepisów jak: ustawa o obywatelstwie polskim, o paszportach, nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców, o kontroli prasy, publikacji i widowisk, celna i inne.

Występowaliśmy i występujemy w tych sprawach do rządu, a także pisaliśmy do „podstolika prawnego” przy „okrągłym stole”. Zmiany w tych wszystkich dziedzinach są jednak zbyt powolne — jak to powiedział Premier Rakowski na XIII Forum Polonijnym w Poznaniu — przypominają jazdę samochodem na zaciągniętym hamulcu ręcznym.

Ponieważ emigracja jest zjawiskiem nadal towarzyszącym naszym dzieciom, bardzo istotną i pilną sprawą jest ustawowe uregulowanie warunków legalnego wyjazdu z Polski, w tym — w celach stałej lub czasowej emigracji zarobkowej. Wyjazd z kraju nie może być zerwaniem z nim. Normalne wyjazdy spowodują normalne powroty. Nasze zdecydowane stanowisko w tej sprawie nie ma nic wspólnego z pobłażliwym stosunkiem do opuszczenia kraju, czy też ze sprzyjaniem emigrowaniu. Do pozostania w Polsce potencjalnych emigrantów nie skłoni administracyjny zakaz, lecz perspektywy godniejszego życia i rozwoju w kraju, patriotyczne poczucie obowiązków w stosunku do ojczyzny.

Już w Sejmie IX kadencji powołany został Zespół Poselski d/s Polonii. Problematyką polonijną interesowała się także Komisja Spraw Zagranicznych. Dzięki zainteresowaniu i poparciu możliwe stało się przyjęcie korzystnych dla współpracy z Polonią ustaw, zmiany złych, sięgających korzeniami okresu stalinowskiego, przepisów. Uchwały i zalecenia płynące z Sejmu wywierały pozytywny wpływ na działalność administracji państwowej. Niezwykle pozytywną rolę odegrało zainteresowanie się sprawami polonijnymi przez Radę Konsultacyjną przy Przewodniczącym Rady Państwa i Radę Społeczno-Gospodarczą przy Sejmie. Postulaty i propozycje Towarzystwa w ostatnim okresie spotykały się ze zrozumieniem i wsparciem u Ministra Spraw Zagranicznych, a także kierownictwa Departamentu Konsularnego.

Panie, Panowie!

Jaką organizacją powinno stać się Towarzystwo „POLONIA” w nowej, szybko i krzywnie zmieniającej się sytuacji? Jaką rolę powinno spełniać wobec innych podmiotów polsko-polonijnej współpracy?

Na te pytania chcielibyśmy dać następującą odpowiedź. Powinna to być organizacja skupiająca wszystkie siły społeczne niezależnie od ich politycznej i ideologicznej orientacji. Wprowadzenie elementów ideologicznych i politycznych do działalności Towarzystwa musi prowadzić do napięć i trudności w stosunkach z krajem osiedlenia Polonii lub Polską, albo obydwoma państwami równocześnie, czego należy bezwzględnie unikać. Uchodźstwo, emigracja muszą być lojalne wobec kraju osiedlenia. Program Towarzystwa służyć musi nadrzednym, ponadustrojowym, uniwersalnym interesom polskości, jej utrzymania i rozwoju.

Zmieniając formy i zakres działania Towarzystwa powinniśmy korzystać z dobrych, sprawdzonych doświadczeń przedwojennego „Światopól” i Zjazdów

Polaków z Zagranicy, z mądrości działaczy tamtych czasów, jak E.J. Osmańczyk, W. Oszełda, B. Wierzbiański i innych.

Towarzystwo nie powinno być monopolistą ani kontrolerem, co zazwyczaj ubiera się w powinności koordynatora. Powinno natomiast zabiegać o tworzenie jak najlepszych prawnych, społecznych, ekonomicznych i politycznych warunków rozwoju współpracy Polski i Polonii, dążyć do tworzenia niczym nie krępowanej łączności kraju z wychodźstwem, umacniać i podtrzymywać związki Polonii z jej historią, tradycją — czyli związki wychodźstwa z polskością.

Towarzystwo powinno służyć inspiracją, radą i pomocą tym wszystkim, którzy będą chcieli uczestniczyć w pracy na rzecz zbliżenia emigracji z krajem. Powinno być rzecznikiem interesów wychodźstwa wobec władz krajowych, dążyć do kojarzenia interesów kraju i Polonii, służyć innym zaangażowanym we współpracę organizacjom i instytucjom swym doświadczeniem, wyspecjalizowanym personelem, posiadanymi funduszami itp.

Aby Towarzystwo mogło skutecznie wykonywać te powinności musi spełnić co najmniej kilka warunków:

1. Towarzystwo „POLONIA” powinno przekształcić się w ruch społeczny skupiający organizacje i działaczy o autentycznym autorytecie w kraju i wśród Polonii, którzy widzą potrzebę rozwijania więzi kraju z Polonią. Towarzystwo nie może więc być sprowadzone do urzędu bardziej uzależnionego od administracji niż od własnych władz stanowiących.
2. W jego władzach powinny być reprezentowane wszystkie siły społeczno-polityczne kraju — cały „okrągły stół”.
3. Zależność materialna Towarzystwa od budżetu państwa powinna się szybko zmniejszać. Towarzystwo w większym stopniu musi swoją działalność oprzeć o dochody własne i tworzone przez siebie przedsiębiorstw, agencji, fundacji, a także o składki i wpłyty organizacji członkowskich.
4. Czy nie należy zmienić zasady członkostwa? Czy Towarzystwo nie powinno być organizacją otwartą także dla stale mieszkających za granicą i dla ich organizacji?
5. Zapewniłoby to realny wpływ na program Towarzystwa również emigracji, jej czołowym przedstawicielem i najważniejszym, najbardziej wpływowym organizacjom.
6. Przedstawiciele emigracji powinni uczestniczyć we władzach Towarzystwa.

Przez wiele dziesięcioleci rozbudowa organizacyjna Towarzystwa była ograniczana. Poza centralnym urzędem w Warszawie, przez długie lata nie istniało nic. W latach 70-tych zezwolono na utworzenie i działanie Oddziału w Krakowie, a następnie w Poznaniu i Rzeszowie. Oddziały te mają już dzisiaj poważny dorobek.

W ostatnim okresie Prezydium Rady Naczelnej sprzyja tworzeniu oddziałów Towarzystwa. Efektem takiej postawy jest powstanie oddziałów w Tarnowie, Zakopanem, Gdańsku, Częstochowie i Koszalinie. Zapowiada się, że nie będą to „papierowe” oddziały, a dynamiczne ośrodki pracy polonijnej o własnym, ciekawym, niepowielanym, wynikającym z lokalnych warunków i potrzeb programie działania. Dalsze powołamy dzisiaj: w Katowicach, Opolu, Nowym Sączu i w Kielcach. Nie

ulega najmniejszej wątpliwości, że niedługo powstana nowa. Tworzy to całkowicie nowy obraz Towarzystwa.

Jaka w tej nowej sytuacji ma być rola warszawskiej centrali? Mamy nadzieję usłyszeć na to pytanie odpowiedź. Czy ma ona być tylko inspirująca czy także koordynacyjno-kontrolna? Kto z kim i w jakich sprawach będzie utrzymywał kontakty z ośrodkami polonijnymi w świecie.

Aby sprostać zadaniom, oddziały prowadzić muszą działalność gospodarczą. Nie ulega wątpliwości, że za samodzielnością finansową musi iść także pewna autonomia programowa. Niektóre oddziały zamierzają prowadzić działalność wydawniczą. Są to jedynie przykładowe pytania, na które powinniśmy pilnie szukać odpowiedzi.

Występując o jak największą samodzielność i niezależność Towarzystwa, a także jego oddziałów, powinniśmy również pamiętać, że efektywna realizacja narodowych, ponadstronkowych celów wobec Polonii możliwa będzie w ścisłej współpracy ze strony państwa. Polityka zagraniczna, a cały czas przecież obracamy się w tej sferze, należy do niezbywalnych atrybutów suwerenności państwa, ono też podpisuje porozumienia i konwencje międzynarodowe, ustala i realizuje politykę paszportową, wizową, celną, dewizową, wymianę gospodarczą z zagranicą itd. Dlatego Towarzystwo musi umieć rozsądnie układać sobie współdziałanie ze wszystkimi trzema członami państwa: ustawodawczym, sądowniczym i wykonawczym. Harmonijna współpraca z MSZ, z jego placówkami zagranicznymi często rozstrzyga o efektywności wykonywania programu Towarzystwa. Uważamy, że na placówce konsularne działające w skupiskach polonijnych powinny być wysyłane wyłącznie osoby związane z działalnością polonijną, posiadające społeczne i moralne kwalifikacje do pracy z emigracją. Liczymy, że Wysokie Izby: Sejm i Senat zwrócą na to szczególną uwagę, a Towarzystwo „POLONIA” każdorazowo będzie mogło wypowiadać opinie w sprawie obsady stanowisk d/s polonijnych na placówkach zagranicznych.

Od 2 lat Sejm, a szczególnie jego Komisja Zagraniczna, wykazuje większe zainteresowanie problematyką polonijną. Przed rokiem powstał Zespół Sejmowy d/s Polonijnych. Towarzystwo korzystnie odczuło to zainteresowanie. Liczymy, że przyszły Sejm i Senat powrócą do tradycji II Rzeczypospolitej i powołają komisję d/s emigracji Polaków za granicę. E.J. Osmańczyk zgłosił w tej sprawie sugestie w czasie obrad „okrągłego stołu”. Towarzystwo szczególną uwagę powinno zwrócić na pozyskiwanie sympatii i poparcie dla swojego programu wśród posłów, senatorów, u ministra spraw zagranicznych, Prymasa Polski.

Polska staje się państwem obywatelskim, coraz bliższym pragnieniom i wizjom społeczeństwa. Towarzystwo powinno współdziałać z państwem w realizowaniu jego odpowiedzialności, jego zadań wobec tej części narodu, która pozostaje poza jego granicami. Tylko wówczas możliwe będzie prowadzenie skutecznej pracy polonijnej przez Towarzystwo.

I jeszcze jedna sprawa. Ogromne, historyczne zasługi w pracy nad utrzymaniem polskości wśród wychodźstwa, w pracy nad utrzymaniem języka polskiego, polskich tradycji, polskiego patriotyzmu ma Kościół katolicki, a także inne Kościoły polskie. Ze względu na skalę doko-

nań i wpływów Kościołowi katolickiemu należy się szczególne miejsce. Kościół przez wiek XIX i XX prowadził i prowadzi, obok działalności ewangelizacyjnej, pracę patriotyczną służącą celom nadrzędnym narodu. Był i jest czynnikiem scalającym emigrantów z polskością poprzez działania Papieża-Polaka, Episkopatu, polonijnego duszpasterstwa, misji zakonnych, szczególnie Towarzystwa Chrystusowego — a w Stanach Zjednoczonych także: Polski Narodowy Kościół Katolicki, Kościół Adwentystów Dnia Siódmego i in. Kościół jest wszędzie obecny, wypracował efektywny system łączności z Polonią i dla jej ogromnej większości jest symbolem polskości. Oczekujemy zrozumienia i wsparcia Episkopatu dla naszej działalności, będziemy o to zabiegać, gdyż leży to w interesie Polski i Polonii.

Rozpoczęcie nowego etapu, w pełni otwartej, nowoczesnej, efektywnej pracy z Polonią możliwe jest tylko w rezultacie osiągnięcia consensusu narodowego. Decydujące, najważniejsze w tym względzie, były uzgodnienia „okrągłego stołu”, które w deklaracji końcowej zawierają ważne wskazania o „odpowiedzialności państwa za utrzymanie i rozwijanie więzi z Polonią i Polakami na Wschodzie i na Zachodzie”.

Aby stało się to możliwe i aby Towarzystwo „POLONIA” mogło spełniać swoją rolę, musi się zmieniać. W referacie starałem się nakreślić kierunki tych zmian.

Chcemy, wspólnie ze wszystkimi siłami, które zasiadły przy „okrągłym stole”, w równoprawnej, otwartej dyskusji, a nie na zasadzie dopraszania, dobierania sobie partnerów, wypracować program i strukturę organizacji zajmującej się działalnością polonijną. Jej nazwa chyba także powinna ulec zmianie. Z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA” (jest to przedziwna nazwa) bowiem, niezależnie od jego niezaprzeczonego dorobku, kojarzy się nazbyt dużo nie najlepszych reminiscencji. Być może dobrą, nową nazwą mogłoby być Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”? Chociaż najważniejsze są merytoryczne zmiany w programie, to struktura organizacyjna i nazwa także odgrywają dużą rolę.

Wysoka Rado!

Zaproszeni Goście, Panie i Panowie!

Dzisiejszą dyskusją nad programem i strukturą Organizacji, rozpoczynamy przygotowania do VII Zjazdu Towarzystwa. Pragniemy, aby stał się on punktem zwrotnym w działalności Towarzystwa, jednym z ważniejszych w historii współpracy z Polonią. Tylko bowiem w takim przypadku spełni on oczekiwania zarówno społeczeństwa w kraju, jak również uchodźstwa, emigracji i Polaków mieszkających za granicą”.

JÓZEF KLASA

Sekretarz Generalny Tow. Łączności z Polonią Zagraniczną „POLONIA”

Relacje z miejsca zbrodni



(Dalszy ciąg fragmentów książki pt „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, wyd. „Gryf”, Londyn 1975. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 17)

Dokumenty

„Po dokładnym zapoznaniu się ze stanem prac, po szczegółowym obejrzeniu grobów i zwłok, przywieziono nas do pobliskiej leśniczówki, gdzie złożone były wszystkie znalezione przy zwłokach dokumenty. Udostępniono nam wgląd we wszystkie te dokumenty, co dało nam możliwość przekonania się, że np. książeczki oszczędnościowe PKO, legitymacje urzędowe i inne dowody osobiste nie budzą żadnej wątpliwości co do ich autentyczności, w szczególności te, które wykazały ślady dłuższego noszenia ich w portfelu. Jeżeli chodzi o mnie, znalazłem tam dokument niewątpliwie autentyczny. Wśród papierów kolegi mojego kpt. Sidor z 3 Pułku Lotniczego w Poznaniu znalazło się pismo D-cy 3 Pułku, w którym ten komunikuje kpt. Sidorowi, że jego prośba o reaktywizację została załatwiona odmownie. W zastępstwie d-cy pułku podpisany był mjr. Iżycki, obecny generał lotnictwa, osobiście mi znany z czasów mojego pobytu w 3 Pułku Lotniczym. Ten dokument nosił pieczętkę 3 Pułku Lotniczego z charakterystycznym znieszczeniem trójki. Wiadomym mi było już przed wojną, że kpt. Sidor, który był przeniesiony w stan spoczynku robił starania o reaktywowanie go.

Oprócz dokumentów osobistych i książeczek oszczędnościowych przy zwłokach znaleziono szereg kalendarzyków czy notesików, w których były porobione notatki pewnych zdarzeń życia prywatnego właścicieli lub wydarzeń z życia obozów. Notatki doprowadzone były najdalej do połowy marca. Jeden z kalendarzyków, np. ppor. Bartysa Jana z Krakowa — do 15.III.1940 roku, przy czym dalsze kartki kalendarzyka nie były wydarte i nie wykazywały śladów wycierania dalszych zapisków czy ich zacierania.

Jeden z takich „pamiętników” urywa się na zapisku, z którego wynika, że właściciel przyjechał transportem z Kozieleśką na stację Gniezdowo, a patrząc przez okienko wagonu, zobaczył pobliski las i szpaler NKWD, ciągnący się od wagonów aż do lasu.

Na uwagę zasługuje również fakt, że obok listów z kraju znalazł się tam list napisany przez jednego z oficerów w obozie w Kozieleśku, przeznaczony dla rodziny w kraju, co wynikało z adresu na kopercie. I ten list również nosił datę nie przekraczającą połowy marca.

Sprawozdanie

Po przeglądnięciu interesujących nas dokumentów powróciliśmy do kwatery, gdzie napisaliśmy wspólnie zredagowane krótkie sprawozdanie, przeznaczone wyłącznie dla polskich oficerskich obozów w Niemczech, podpisane przez wszystkich uczestników oględzin z ppłk. Mossorem na czele:

Ze sprawozdania tego przytaczam najważniejsze punkty:

1) Stan zwłok: częściowo zmumifikowane w suchym piasku, nierozpoznawane pod względem rysów, natomiast dokumenty, dystynkcje, kolor włosów, patki, guziki, gatunki materiałów — rozpoznawalne. Dokumenty i fotografie przeważnie w niezłym stanie. Według stanu zwłok trudno laikowi określić czas ich przebywania w ziemi. Obecny na miejscu prof. Uniwersytetu Wrocławskiego, Buhtz, określa czas na około 2 lata.

2) Zwłoki noszą mundury, dystynkcje, oznaki, krój butów ang. oficerskich — bez wątplenia polski. Wszędzie pieniądze papierowe polskie. Stan zbutwienia mundurów odpowiada mniej więcej temu okresowi i stanowi zwłok. Pewna część nieliczna w ubraniach cywilnych.

3) Wszystkie oglądane zwłoki (jedne wykopane osobiście), wykazują dziury od kul rewolwerowych. Wlotowe z tyłu, wylotowe na

ciemieniu lub na skroniach. Część zwłok ma ręce związane, przeważnie na plecach (jedne odkopane osobiście). Podobnie związane zwłoki znaleziono w zapoczątkowanych odkrywkach po drugiej stronie drogi, gdzie według zeznań świadków i prof. B. leżały zwłoki bolszewików z przed 5 do 8 laty.

4) Liczba: na przypuszczalnym obszarze wykopano dotąd 4 doły, w których od 1 do 2 metrów leży pokład wielowarstwowy zwłok, z których pierwsza warstwa została wybrana i wyłożona na powierzchnię, celem identyfikacji (około 300). Z tych identyfikowanych zostało na podstawie dokumentów, papierosnic, książeczek oszczędności, korespondencji, znaczków tożsamości itd. — około 160. Reszta z powodu braku dystynkcji i dokumentów — w tym część cywilnych — niemożliwa do zidentyfikowania. Mundury polskie. Następne warstwy jeszcze nie wyjęte mają liczyć 12 warstw do wody gruntowej. W rogu jednego z dołów zrobiono sztolnię, celem stwierdzenia ilości warstw. Na dnie sztolni woda gruntowa. Grubość dna sztolni około półtora metra.

5) Licza ogólna: Władze niemieckie oceniają ją na 10 do 12 tysięcy, podając następujące podstawy: a) powierzchnia przypuszczalnego ogólnego grobu masowego oraz grubość pokładów zwłok, stwierdzona grubość pokładu widoczna w sztolni, półtora metra, ze wszystkich ścian grobów sterczą głowy lub kończyny co wskazuje, że między czterema otwartymi dołami również są zwłoki — ile nie wiadomo; b) zeznania świadków, co do ilości nadchodzących transportów kolejowych na stację Gniezdowo oraz ze stacji samochodami GPU na miejsce stracenia.

6) Prace ekshumacyjne prowadzi oficer niemieckiej policji polowej przy pomocy prof. medycyny sądowej z Wrocławia w stopniu Stabsarzta. Na miejscu delegaci z polskiego PCK z Warszawy w liczbie 3-ch, którzy mają pozostać do końca prac i pomóc przy zidentyfikowaniu zwłok i urządzeniu następnie wspólnego grobu. Każde zwłoki po ekshumacji lub ewentualnej identyfikacji otrzymują na szyję metalowy znaczek z kolejnym numerem, który odpowiada numerowi na liście ekshumacyjnej i numerowi koperty z dokumentami.

7) Dokumenty znalezione, są umieszczone po przesuszeniu w pobliskiej leśniczówce w prowizorycznych gablotkach z kopertami i numerami. Tamże są odczytywane, tłumaczone, częściowo fotografowane itd. Część z nich (pamiętniki) ma być poddana procesowi chemicznemu, celem odczytania miejsc obecnie nieczytelnych. Stan dokumentów na ogół niezły, niektóre fotografie i korespondencja w stanie zupełnie dobrym, b. łatwa do rozpoznania lub odczytania.

8) Dokumenty gen. Smorawińskiego, zwłaszcza legitymacja wojskowa i książeczka PKO z Lublina, zachowane dobrze. Na zwłokach spodnie z generalskimi lampasami. Dystynkcje gen. brygady wyraźne, twarz nierozpoznawalna. U gen. Smorawińskiego znaleziono srebrną papierosnicę z nałożonymi złotymi podpisami nieczytelnymi.

9) Znaleziona korespondencja adresowana z Polski (prawie wyłącznie pocztówki) adresowana na obóz kozielewski. Najpóźniejsze daty wysyłki na pieczęciach pocztowych korespondencji, styczeń i luty 1940 r.

10) Przy dwóch zwłokach znaleziono lakoniczne zapiski pamiętnikarskie w kalendarzyku. W jednym z nich zapiski doprowadzone są do 1 stycznia 1940 roku, a w drugim do 15 marca 1940 r. (ppor. Bartys Jan, Kraków).

Powyższe dane uzgodniono przez wszystkich oficerów, którzy byli na miejscu.

Rzym, dnia 27.XI.1945 r.

Podpis: —
Relacja ppor. pil. Wojsk Polskich N.N.
cdn.

Narodzenie Jana Chrzciciela

dokończenie ze str. 4

wując Panu lud prawy" (Łk 1,15—17). O jego wielkości świadczyć będzie „napełnienie Duchem Świętym” jeszcze przed narodzeniem, jego pełne wyrzeczenie życia a zwłaszcza wypełnienie niezwykle ważnej misji poprzednika Chrystusowego.

Przekazana wiadomość jest tak nieprawdopodobna, że Zachariasz nie ma odwagi w nią uwierzyć. Wyrazem tej wątpliwości i niedowierzania są jego słowa: „Po czym to poznam? Jestem bowiem stary i żona moja w podeszłym wieku” (Łk 1,18). Jak niegdyś Abraham, Mojżesz i inni mężowie, domaga się Zachariasz znaków potwierdzających Bożą obietnicę. Znak tak otrzymuje rzeczywiście i to na własnej osobie. Słyszy bowiem z ust anioła: „Jam jest Gabriel, stojący przed Bogiem i zostałem wysłany, by do ciebie przemówić i zwiastować ci tę dobrą nowinę. Oto zaniemówisz i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, kiedy się to stanie, bo nie uwierzyłeś słowom moim” (Łk 1,19—20). Chciał zapewne usprawiedliwić się Zachariasz przed wysłańcem niebios, ale daremnie, bo w jednej chwili utracił mowę. Najprawdopodobniej utracił słuch, gdyż po narodzeniu syna porozumiewano się z nim na migi (por. Łk 1,62), co byłoby niepotrzebne, gdyby jedynie oniemiał. Spotkała go kara za to, że nie od razu uwierzył Bogu. Była to kara bardzo surowa, ale dawała mu pewność wypełnienia otrzymanej za pośrednictwem anioła obietnicy.

Tymczasem lud zgromadzony na dziedzińcu świątyni oczekiwał na wyjście Zachariasza. Wierni dziwili się zapewne, dlaczego kapłan tak długo pozostaje w świątyni. A kiedy wreszcie wyszedł na zewnątrz, nie udzielił już zwykłego błogosławieństwa, gdyż „nie mógł mówić do nich, i poznali, że miał widzenie w w świątyni” (Łk 1,22). Gdy zaś skończył się jego turnus służby Bożej w świątyni, wrócił niemy Zachariasz do swego domu w góry judzkie. Niewątpliwie też powiadomił swą żonę na piśmie o tym, co mu się przydarzyło oraz podzielił się z nią radosną nowiną. Wnet potem „Elżbieta, żona jego, poczęła” (Łk 1,24). Tak więc zapowiedź wysłannika Bożego zaczęła się wypełniać.

* * *

W pół roku po tym wydarzeniu, archanioł został ponownie posłany przez Boga na ziemię. Tym razem do dziewicy imieniem Maryja, by zwiastować jej narodzenie „Syna Najwyższego”, którego „królestwa nie będzie końca” (Łk 1,33). Zaś na dowód praw-

dziwości swego poselstwa oznajmia Maryi, że jej krewna Elżbieta „także poczęła syna w starości swojej” (Łk 1,36). W tej sytuacji trudno się dziwić, że niezwłocznie po zwiastowaniu wybrała się Maryja w górzyste okolice Judei, by odwiedzić Elżbietę. Kiedy zaś Matka Syna Bożego zjawiła się w domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę, „poruszyło się dzieciątko w jej łonie” (Łk 1,41).

Według relacji św. Łukasza „pozostała... Maryja u niej około trzech miesięcy” (Łk 1,56), czyli do czasu rozwiązania Elżbiety. Na podstawie tekstu Ewangelii trudno wywnioskować, czy przebywała w domu Zachariasza do chwili narodzenia Jana Chrzciciela. Nie można jednak również takiej ewentualności wykluczyć.

Jakkolwiek Ewangelista niezwykle szczegółowo przedstawił zapowiedź narodzenia poprzednika Chrystusowego, przecież samo wypełnienie tej obietnicy podaje w bardzo krótkich słowach. Pisze bowiem: „A gdy dla Elżbiety nastął czas rozwiązania, urodziła syna” (Łk 1,57). Na wiadomość o tym niezwykłym wydarzeniu przybyli do domu Elżbiety liczni krewni i znajomi, by złożyć jej gratulacje i wraz z nią cieszyć się jej niezwykłym szczęściem.

Nadszedł wreszcie ósmy dzień po narodzeniu, kiedy — stosownie do przepisu Zakonu Pańskiego — należało obrzezać dziecię i nadać mu imię. Powstał jednak spór między krewnymi i sąsiadami, którzy przybyli na uroczystość. Panował bowiem powszechny zwyczaj, że pierworodnemu synowi nadawano u Żydów imię dziadka, by w ten sposób zachować imię rodowe. Zdarzały się jednak wypadki, gdy ojciec był już starszy, że odstępowano od tej tradycji. W tym wypadku wszyscy byli zdania, że dziecko powinno otrzymać imię Zachariasz. Zdecydowanie jednak sprzeciwiała się temu Elżbieta, mówiąc: „Nie tak, lecz nazwany będzie Jan” (Łk 1,60).

Zgromadzeni przyjaciele nie mogli zrozumieć takiego stanowiska matki. Nikt bowiem w rodzinie nie nosił do tej pory imienia Jan. Zważywszy zaś na panujące wówczas zwyczaje rodzinne (liczyło się jedynie zdanie ojca) postanowienie matki mogło zyskać aprobatę tylko przy poparciu ze strony ojca. Ojciec jednak był niemy. Zapytano go więc na migi, jakby chciał nazwać swojego syna. Kiedy zaś podano mu tabliczkę powleczoną woskiem, używaną zwykle do krótkich zapisów, napisał na niej słowa: „Jan jest imię jego” (Łk 1,63).

Znak próby — jakim była utrata mowy — zapowiedziany Zachariaszowi przez anioła, nie był już potrzebny. To wszystko, w co tak trudno było uwierzyć, już się dokonało. Dlatego „zaraz... otworzyły się usta jego i język, i począł mówić, chwając Boga” (Łk 1,64). Był to widoczny cud, który wywołał zdziwienie obecnych. Wszyscy uczestnicy zrozumieli to jako zapowiedź, że nowo narodzone dziecię będzie kimś niezwykłym. Ale nie skończyło się na tym. Jak bowiem opowiada Ewangelista, „Zachariasza, ojca jego, napełnił Duch Święty, więc prorokował tymi słowami: Błogosławiony Pan, Bóg Izraela, że nawiedził lud swój i dokonał jego odkupienia...” (Łk 1,67—68). Tak powstał hymn, używany często w liturgii kościelnej. Śławi w nim Zachariasz Boga, za wypełnienie obiet-

nic danych Izraelowi, zaś w dziecięciu widzi poprzednika Pańskiego, który torować będzie drogę Zbawicielowi do ludzkich serc i dusz.

Komentując ten fragment Ewangelii, św. Ambroży pisze: „Patrzcie, jak dobry jest Bóg! Patrzcie, jak całkowicie przebacza! W ten sposób Bóg nie tylko zwraca mu mowę, którą mu za karę na jakiś czas odebrał, ale użycza mu daru proroctwa, którego dotąd nie posiadał” (Komentarz do Ewang. Łukasza 2,33).

Ceremonia obrzezania dobiegła końca. Krewni i sąsiedzi rozchodząc się do domów, dzielili się wrażeniami wywołanymi przez niezwykle wypadki otaczające kolebkę syna Zachariaszowego. „Kimże będzie to dziecię? — rozprawiali między sobą — Ręka Pańska bowiem była z nim” (Łk 1,66). A wieść o tym wszystkim szerokim echem rozniosła się po wszystkich górach judzkich.

* * *

Uroczystości ku czci świętych obchodzi zwykle Kościół w dzień ich śmierci, będącej dniem narodzin dla nieba i życia wiecznego. Narodzin dla doczesności kalendarz liturgiczny nie uwzględnia. Jedynym wyjątkiem (nie licząc narodzenia Maryi Panny) jest św. Jan Chrzciel, którego pamiętkę narodzenia obchodzi Kościół jako odrębną uroczystość. Jednak za takim potraktowaniem sprawy przemawiają specjalne racje. Wszak żaden święty nie jest tak ściśle związany z tajemnicą Wcielenia, jak syn Zachariasza i Elżbiety. Jego narodzenie — zapowiedziane przez anioła — jest gwarancją rychłego przyjścia na świat obiecane ludzkości Zbawiciela; jego działalność kaznodziejska stanowi przygotowanie drogi dla Chrystusa; jego śmierć jedynie o rok wyprzedza kalwaryjską ofiarę Syna Bożego.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniało wielkie nabożeństwo do Poprzednika Chrystusowego. Nie dziwimy się więc, że wśród dzieł Augustyna znajduje się aż osiem kazań ku czci tego świętego. W jednym z nich biskup Hippony pisze: „Podziwiał Jana ile możesz: podziw twój chwali Chrystusa” (Kazanie 291,1). Nie ma w tym najmniejszej przesady, gdyż całe życie „największego z proroków” poświęcone było Chrystusowi.

W średniowieczu uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela była świętem obowiązującym. Toteż — jak czytamy w kronice Nidharda — bitwa od Fontenay w roku 841 (między wnukami cesarza Karola Wielkiego) została odłożona na dzień 25 czerwca, by nie dopuścić się profanacji dnia świętego.

Chociaż obecnie pamiętkę narodzenia Poprzednika Chrystusowego nie jest uroczystością obchodzoną przez Kościół, przecież w wielu okolicach lud polski tradycyjnie w tym dniu świętuje. Wiejskie świątynie — zwłaszcza wzniesione pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela — zapełniają się w tym dniu wiernymi. Wielką popularnością cieszy się również i w naszych czasach imię Jan. Wszystko to jest wymownym świadectwem, że kult tego wielkiego męża jest nadal żywy.

Ks. JAN KUCZEK

Przykro mi, ale nie podzielałam optymizmu ministra Aleksandra Krawczuka, kiedy roztacza przed nami chwalebne osiągnięcia i świetliste perspektywy polskiej kultury w dorobku europejskim. Nie dlatego, abym negowała autentyczny wkład tej kultury do ogólnoswiatowego skarbcza, albo też kwestionowała monumentalny talent muzyczny Pendereckiego, o którym krajowi i zagraniczni znawcy mówią z entuzjazmem od przeszło dwudziestu lat. Mój niepokój i sceptycyzm wynika z faktu, iż zastanawia mnie, kto i dla kogo będzie wzbogacał nasz dotychczasowy dorobek kulturalny za lat dwadzieścia, pięćdziesiąt, a więc wtedy, gdy dzisiejsi mistrzowie przejdą do historii.

Nie chcę uprawiać czarnowidztwa. Nie chodzi przecież o to, by odbierać nadzieję tym, którzy ją mają, ale nie można też dla dobra tych nadziei przemilczać faktów, stanowiących dla kultury zagrożenie poważne. Jeśli nie podstawowe.

Rzecz dotyczy czytelnictwa w Polsce, zjawiska (na pozór) nie związanego bezpośrednio z eksportem naszej kultury za granicę. Ale jednocześnie zjawiska bardzo silnie oddziałującego na poziom kultury jednostkowej i zbiorowej każdego narodu.

Jeszcze do niedawna, a chodzi tu o różnicę jednego pokolenia, książka stanowiła podstawowe, a dla wielu osób często jedyne, źródło socjalizacji. Dostarczała wiedzy, ale kształtowała zarazem estetyczną, moralną i obywatelską wrażliwość człowieka. Rozwijiała wyobraźnię — jednym słowem formowała kulturalną i społeczną kondycję człowieka. Ten proces zapoczątkowany we wczesnych latach, o ile został pogłębiony w dorosłym życiu, czynił z odbiorcy świadomego uczestnika w kulturze, a niejednokrotnie nawet twórcę jej najwartościowszych dóbr. I nie chodzi tu bynajmniej o jakiś określony rodzaj twórczości, na przykład literacką. Oddziaływanie książki może przecież odnosić się do każdej twórczości, jeśli weźmiemy pod uwagę, ile wybitnych dzieł muzycznych czy plastycznych powstało z inspiracji Biblii czy niezapomnianych stronice mistrzów pióra.

„Na początku było Słowo” — brzmi starotestamentowy zapis. Jego waga i znaczenie wymagały utrwalenia. Gdy ustne przekazy i podania stały się niewystarczające, człowiek wymyślił zapis. Przeszedł on długą drogę, zanim otrzymał formę kodeksu, zanim stał się „cywilizowaną” książką, która miała trafić „pod strzechy”.

Dziś ta „cywilizowana” książka otoczona zewsząd innymi środkami przekazu, agresywnymi i okrzykanymi cudami techniki, ma do spełnienia niełatwe zadanie. Przede wszystkim musi dotrzymać kroku konkurencji, przetrwać ten frontalny atak i oczywiście udowodnić swoją wartość, o której wielu odbiorców zdążyło zapomnieć.

Przeprowadzone w 1985 roku przez Bibliotekę Narodową badania nad stanem czytelnictwa w Polsce nie mogą napawać optymizmem. Dokładna analiza odpowiedzi uzyskanych od respondentów pozwala wysnuć wniosek, że aż 1/3 społeczeństwa polskie-

go nie ma żadnego kontaktu z książką, 1/3 sięga po nią sporadycznie, dla 1/3 jest to kontakt w miarę stały. Te bardzo ogólne dane niewątpliwie uświadamiają wagę problemu, ale dopiero bliższe zapoznanie się ze szczegółami stwarza możliwość szerszego zobrazowania sytuacji.

Zacznijmy od społeczno-demograficznej struktury polskiego społeczeństwa. Dziesięć lat temu, tzn. w czasie przeprowadzanych badań przedstawiała się ona jak następuje: 47,9 proc. mężczyzn, 52,1 proc. kobiet. W tym, jeśli chodzi o wykształcenie; 8,7 proc. legitymowało się wykształceniem niepełnym podstawowym, 40,4 proc. wykształceniem podstawowym, 21,1 proc. — wykształceniem zasadniczym zawodowym, 23,8 proc. — średnim, 6 proc. — wyższym.

Dobór respondentów odzwierciedlał zasadniczo przyjęty „układ sił” i obejmował proporcjonalnie: 45,3 proc. mężczyzn, 54,7 proc. kobiet. W tym osoby do lat 24 — 17,8 proc., w wieku 25—34 lat — 20,6 proc., 34—46 lat — 51,7 proc., powyżej tego wieku — 9,9 proc. Również w zakresie wykształcenia grupa ankietowa-

Przy takim nastawieniu trudno się dziwić, że aż 14 proc. Polaków nie ma w swym domu ani jednej książki, a 19 proc. może „pochwalić się” zaledwie kilkoma egzemplarzami.

Jak w tej sytuacji może kształtować się kultura humanistyczna jednostki? Jak może kształtować się chociażby tylko kultura języka ojczystego? Odpowiedź na to pytanie otrzymujemy niemal codziennie, słysząc prymitywną „nowo-mowę” setek, a może nawet tysięcy rodaków w różnych sytuacjach i okolicznościach życia. Językozawcy biją na alarm. Czy zdołają powstrzymać językowe niechlujstwo przejawiające się w niepoprawnościach gramatycznych, błędnej ortografii, wulgaryzmach — jednym słowem postępującej degradacji polszczyzny?

W kontekście powyższych faktów trudno być optymistą, zwłaszcza że kryzys stwarza zagrożenie stopniowego odchodzenia od książki tych, którzy nie zostali jeszcze całkowicie pochłonięci przez konsumpcjonizm. I nie chodzi tu wyłącznie o konsumpcjonizm za duże pieniądze.



Czytelnictwo a kultura

nych reprezentowana była przez 9,6 proc. respondentów z wykształceniem niepełnym podstawowym, 32,8 proc. — podstawowym, 22,4 proc. z zasadniczym zawodowym, 27,9 proc. — średnim, 7,3 proc. — wyższym.

Można zatem z całą pewnością stwierdzić, że uzyskane wyniki stanowią w pełni wiarygodnie i reprezentatywne dla każdej z wymienionych tu grup świadectwo stanu czytelnictwa w naszym kraju. Tym wiarygodniejsze, że badania ujmowały zagadnienie bardzo szeroko, dotyczyły bowiem nie tylko ilości przeczytanych książek, ale także motywów ich czytania, popularności tytułów, autorów, typu literatury, miejsca książki z punktu widzenia hierarchii wartości, sposobu nabycia itp.

Na ankietę odpowiedziało 1419 respondentów z całej Polski. Co wynika z tych odpowiedzi? Otóż wskazują one jednoznacznie na spadek prestiżu książki i czytelnictwa w społeczeństwie. Zaledwie 15 proc. respondentów gotowych jest zrezygnować dla niej z popularnych mass-medium, dla 2/3 książka nie wytrzymuje konkurencji nie tylko kolorowego telewizora, ale także pralki, adaptora czy magnetofonu.

Poważny udział w spadku poziomu czytelnictwa mają także same warunki życia, nieustanny wzrost cen podstawowych zupełnie artykułów, przeciążenie obowiązkami kobiet. Pierwszy kontakt z książką wypracowuje przecież matka, ona wyrabia w dzieciach potrzebę kontaktu z książką, chociażby poprzez odpowiednio dobraną lekturę. Ostatnio — niestety — czyni to coraz rzadziej. Także i z tego powodu, że cena książki wzrasta niepomniernie do możliwości finansowych niejednej matki-Polki. Efektowne wydania klasyków literatury dziecięcej to już wydatek rządu kilku tysięcy! A przecież są to książki, do których dorastające dziecko powinno mieć stały dostęp!

Ile dzieci wyniesie w tej sytuacji potrzebę kontaktu z książką? Odwołajmy się do wyników ankiety...

Jedno z pytań dotyczyło spędzonego ostatnio dnia: **92,4 proc. rozmówców nie uwzględniło w nim ani jednej książki!** 3,6 proc. sięga po nią w dniach świątecznych; 3,2 proc. znajduje czas na czytanie w dni powszednie; 0,7 proc. chciałoby czytać więcej. Stanowi to zaledwie 10 osób na 1419 ankietowanych!

Dane dotyczące skali rocznej również nie poprawiają statystyki. 35,4 proc. respondentów nie sięga w tym czasie nawet po... książkę kucharską. Wśród tych, którzy czytają: 12,8 proc. znajduje czas na lekturę codziennie; 7,9 proc. — co tydzień; 8,6 proc. — co miesiąc; 9,8 proc. co kwartał, natomiast aż 20,9 proc. nie precyzuje czasu poświęconego książce.

Gdyby zatem za „wizytówkę” czytelnika przyjęć kryterium przeczytania sześciu książek rocznie, „wizytówką” tą mogłoby legitymować się w roku 1985 — 37,1 proc. Polaków.

Czynnikiem stymulującym kontakty z książką jest niewątpliwie wykształcenie i środowisko. Nie bez znaczenia jest tu także wiek. Dla porównania: wśród respondentów 15—24 letnich zerową aktywność czytelniczną wykazuje 17,1 proc. natomiast w przypadku osób które ukończyły 50. rok życia wynosi ona aż — 58,6 proc.

Ilość przeczytanych książek zależy także w dużej mierze od wykształcenia respondentów. Można powiedzieć, że jest ona wprost proporcjonalna do jego poziomu. I tak wśród osób z wykształceniem podstawowym brak jakichkolwiek zainteresowań czytelniczych wystąpił u 61,6 proc. ankietowanych, natomiast wśród osób z wykształceniem wyższym aż 37,5 proc. można było zaliczyć do grupy najaktywniejszych czytelników. Warto dodać, że w grupie tej zdecydowanie przeważają humaniści. Stanowią oni przeszło połowę respondentów.

Analizując wpływ środowiska na potrzeby czytelnicze ludności, trzeba przyznać, że wyjątkowo niekorzystnie przedstawiają się one na wsi i w małych miasteczkach. Spośród ludności wiejskiej rekrutuje się największy procent nieczytających — aż 54,8 proc. W małych miastach jest on nieco mniejszy — 36,8 proc., w dużych — 26,9 proc.

Dane powyższe nie wskazują bynajmniej na poprawę warunków kulturalnych na wsi. Są raczej dowodem obniżenia się aspiracji społeczności wiejskiej na tym polu, a także dowodem poważnych błędów, jakie w zakresie upowszechniania kultury na wsi zostały popełnione.

Nie może być zatem najmniejszych wątpliwości, że czytelnictwo w Polsce przeżywa kryzys. Nie jest to jednak kryzys samego czytelnictwa. W przeważającym stopniu jest to bowiem kryzys kultury i związanych z nią wartości. Nie ludźmy się. To nie cywilizacja odebrała książce należny jej prestiż. Raczej ograniczające jej wpływy i zasięg posunięć „polityki oświatowej” znajdujące swój wyraz nie tylko w samym procesie edukacji, ale także różnego rodzaju spekulacjach wydawniczych, oszczędnościach w zakresie niezbędnych dla kultury inwestycji, w tym środków reklamy i upowszechniania książki. Okazało się bowiem, że od trwających już przeszło dwadzieścia lat zmagani książki z rozmaitymi przeciwnościami, nie znalazła ona wśród decydentów sprzymierzeńca na miarę swych wielkich zadań.

— dzieciom

To już — wakacje!

Który dziś jest dzień miesiąca?
Wiecie? A więc, między nami,
Mówiąc krótko i dosłownie:
— Zapachniało... wakacjami!

Morze — już wygładza fale,
Czesze ich spienione grzywy —
By się czuć w nich doskonale,
By się poczuć — znów szczęśliwym!

Górskie szczyty, wciąż zamglone,
Otulone w zieleń świerków —
Już spraszają w swoją stronę
Tych, co z miasta, czyli — ceprów...

A jeziora — te mazurskie
Z ciemniejącą lasów ścianą
Szemrzą cicho i łagodnie
Starą baśń, gdzieś zasłyszaną...

Lato — lato roześmiane,
Już roztacza swe uroki
Wszędzie tam, gdzie nas powiodą
Wakacyjne szlaki, kroki...

Już czekają, tylko na Was,
Fantastycznych przygód cienie,
Których wspólne przeżywanie
Wróci kiedyś znów wspomnieniem...

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



(55)

— No dobrze, ale jak właściwie Albina „ocaliła” wam życie?

— Właściwie nie życie ale reputację — skrzywił się Lolek — wystawiła się na niebezpieczeństwo wobec policjanta, a my uciekliśmy.

— Ale dlaczego?

— Na wszelki wypadek. Z tego zawsze może coś wyjść. A więc jesteśmy wdzięczni Albinie i postanawiamy wycierać nogi i nie rzucać poduszkami z tapczanów.

— Dobre i to! — powiedział ojciec, zadowolony, że lampa nad stołem pali się jasno, mięso pachnie apetycznie, rodzina cała narazie się zgromadziła i można spokojnie przysiąc się do jedzenia. — Lepiej później, niż nigdy — dodał zabierając się do szynki.

A przez przyprószone śniegiem ulice pędził chudy włamywacz, wiatrem zimnym podszyty w swojej gimnastycznej bluzie i

wytartym szaliku. Rano wyszedł z domu i nie wiedział, co się tam dzieje. Czy nieszczęśny ojciec znowu nie zrobił jakiej awantury? Niegdyś, gdy Krystek był jeszcze małym chłopcem, dobrze się im w domu działo. Ojciec, pracowity szewc, miał dość na wyżywienie rodziny i kto mógł przypuszczać, że do tego dojdzie? Ale doszło. Przez pijaństwo ojca Krystek pięści zaciskał na myśl o swoim ojcu. Okropne to uczucie. Wspaniałe Boże przykazanie głosi: „Czcij ojca twego i matkę twoją”, a jakże tu czczyć takiego ojca? Sobie zepsuł życie i ich wszystkich na zawsze unieszczęśliwił.

Znikąd żadnej pomocy. Wszyscy mówią: „Macie przecie swój domek. Ojciec wasz fachowiec jest”. Ładny fachowiec! Fachowiec, ale od wódki. Robota leży rozpoczęta, a on, „majster”, nieobecny. Więc Krystek zabiera się do roboty. Umie to i owo, choć ojciec nigdy nie miał czasu, aby mu do pracy ręce ułożyć. Zaraz fuka, zły i pić idzie.

Siedzi Krystek, skórę przyrządza, pozeszywa, a ojciec przyjdzie, wszystko rozwali, awanturę zrobi, narzędzia za okno wyrzuci, aż zmęczy się i zaśnie. Czy tak można co zarobić?

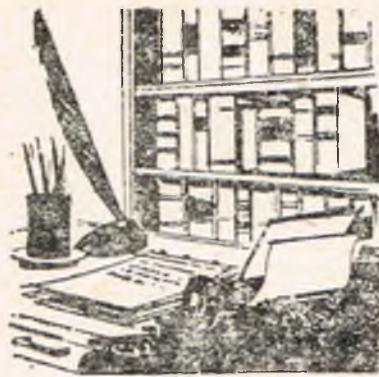
Ot ukradkiem chyba, chwytkiem bierze Krystek naprawianie obuwia, a to, i każdej innej pracy podejmuje się, żeby biedzie pomóc. Matka sucha, jak ten wiór, na pranie chodzi, ale co to pomoże? Tyle że zjedzą czasami lepiej, bo żeby co w domu urządzić, czy z ubrania sprawić — broń Boże! Zaraz pijaczyna wyniesie wszystko i sprzeda. Siostra starsza z domu uciekła i kto wie, gdzie się obraca, a młodsza pewnie umrze bo nie z tego ona świata. Domek własny mają — to mają. No i co? Za to podatki trzeba płacić. A jakże płacić, kiedy u nich lokatorzy niewypłatni. Porządni ludzie takiego gospodarza unikają. Kto do nich pójdzie mieszkać? Ot tacy sami ludzie, jak oni, co to nie

porządne i złe mają życie. Wszystkiego od tych ludzi nauczyć się można — wszystkiego.

Jeden z takich — sąsiad — rudy Antek, pożyczył mu dziś wytrychów i latarki. Nie przydały się, tylko strachu i wstydu najadł się. Gdyby ten wstyd i strach Krystek mógł uważać jako całą karę za przestępstwo. Ale nie. Pozostaje w duszy chłopaka jakiś niesmak, osobliwe poczucie wewnętrznej niewygody, oczekiwanie dalszych następstw brzydkiego czynu. Dotychczas Krystek był ubogim i nędznym, ale pełno-prawnym obywatelem, któremu los i własna energia mogły zapewnić mir w społeczeństwie. A od dzisiaj? Od dzisiaj Krystek staje się człowiekiem mrocznej piwnicy — człowiekiem podziemia... Brr. Ale jeśli ten miły chłopczyk podał mu rękę, może jest dla Krystka wyjście na świat Boży? Krystek zatrzymał się przed domkiem, któremu połamany płot i niedomykająca się furtka — dawały pozory zaniedbania i nieładu, co też potwierdzało się i wewnątrz. W tej połowie, gdzie mieszkali, było ciemno. Krystek szarpnął drzwi i wszedł do sieni. Zaraz potknął się o jakieś graty, co świadczyło, że ojciec był i że narobił nieporządków. Ogarnęło go takie zniechęcenie, że chętnie uciekłby i nigdy tu nie wracał. Ale matka... ale Jadwisia?

Zniechęcony chłopak wyszukał na jakiejś półce zapaliki i za chwilę ogarek oświetlił wewnętrzne dość dużej izby, gdzie właściwie nie było sprzętów. Łachy wisiały na sznurach uczepionych między dużym piecem a ścianą i tutaj również stały sklecone szerokie „nary” z barłogiem przeznaczonym do spania. Opodał znajdowało się dziwne łóżecko, bez nóg (to już sprawa pijackiego wybryku szewca), dalej jeden stołek, bliżej okna stół z rupieciami, na piecu trochę garnków, a koło pieca skrzynka. To i wszystko.

edn.



gmin kościelnych w Azji Mniejszej, czy też adresowana została do całego Kościoła? Chętnie też przeczytałabym krótkie chociażby wyjaśnienie tej księgi”.

Szanowna Pani Mario! Chyba dobrze się stało, że wyznawcy Chrystusa coraz częściej biorą do rąk Pismo Święte. Jego lektura pozwala im bowiem przekonać się, że nauczanie Kościoła nie opiera się „na zręcznych zmyślnych baśniach” (2 P 1,16), lecz ma fundament w Objawieniu Bożym i zawiera nieomylną prawdę.

Apokalipsa jest jedyną księgą proroczą, zaliczoną do „kanonu”, czyli zbioru ksiąg Nowego Testamentu. Nazwa „Apokalipsa” wywodzi się od greckiego wyrażenia „apokaliptein”, co znaczy: odkryć, objawić. Stąd też sama nazwa tej księgi wskazuje, że zawiera ona „objawienie Jezusa Chrystusa, które dał... Bóg, aby ukazać sługom swoim to, co ma się stać” (Ap 1,1).

Autorowi tej księgi objawionej jest na imię Jan. Wynika to ze słów dedykacji Apokalipsy, gdzie czytamy: „Ja, Jan, brat wasz i uczestnik w ucisku i w Królestwie, i w cierpliwym wytrwaniu przy Jezusie, (gdą) byłem na wyspie Patmos, z powodu zwiastowania Słowa Bożego i świadectwa o Jezusie. W dzień Pański popadłem w zachwycenie i usłyszałem za sobą głos... który mówił: To, co widzisz zapisz w księdze” (Ap 1,9—11). Również tradycja kościelna pierwszych wieków zdecydowanie stwierdza, że autorem tej księgi jest św. Jan Apostoł. Potwierdzają to także najnowsze badania z dziedziny nauk biblijnych.

Ta sama tradycja podaje, że w miejscu, gdzie Jan otrzymał to objawienie, była mała, skalista wyspa Patmos, na Morzu Egejskim. Tutaj bowiem został Apo-

stoł zesłany karnie podczas prześladowania chrześcijan, jakie — za panowania cesarza Domicjana (81—96) — rozpętane zostało w Rzymie, w Palestynie i w Azji Mniejszej. W oparciu o tę tradycję przyjmuje się powszechnie, że księga Apokalipsy napisana została około roku 100. Mogło to mieć miejsce jeszcze na Patmos lub też w Efezie, dokąd w 96 roku — już po śmierci Domicjana — powrócił św. Jan.

Księga ta — jak wynika z jej treści — przeznaczona była w pierwszym rzędzie dla wyznawców gmin chrześcijańskich w Azji Mniejszej, nad którymi rozciągał opiekę ten właśnie Apostoł. Społeczności te, po deportowaniu św. Jana z Efezu znalazły się w trudnym położeniu. Powodem tego były gwałtowne napaści ze strony osiadłych tutaj zagorzałych zwolenników religii Mojżeszowej. Większym jeszcze ciosem w młody organizm Kościoła było krwawe prześladowanie wyznawców Chrystusa w całym cesarstwie rzymskim. Nic więc dziwnego, że w sercach ludzi mniej utwierdzonych w wierze rodził się lęk i strach. Wielu zapewne zadawało sobie pytanie, jaki los czeka cały Kościół Chrystusowy. W tej sytuacji konieczne było podtrzymanie chrześcijan na duchu. Zadanie to mógł spełnić najlepiej ostatni żyjący jeszcze członek kolegium apostołskiego, sędziwy wówczas św. Jan. Pragnął on przekonać adresatów wspomnianej księgi, że losy całej ludzkości i Kościoła są w rękach Boga. I chociaż wydawać się może ludziom niekiedy, że zło i nieprawość biorą górę, a sprawiedliwość jest sponiewierana i zdeptana — przecież ostatecznie zwycięstwo będzie po stronie Boga i jego sprawy. A ponieważ w dziejach Kościoła Chrystusowego powtarzały się doświadczenia i cierpienia — ja-

kich podczas prześladowań doznały również Kościoły w Azji Mniejszej — przeto treść księgi odnosi się do Kościoła Powszechnego wszystkich wieków, niosąc mu pociechę i zapewnienie opieki Bożej.

Po wprowadzeniu i pozdrowieniach (rozd. 1,1—8) następuje w Apokalipsie opis wizji wstępnej (rozd. 1,9—20) oraz dedykacja, zawarta w słowach: „To, co widzisz, zapisz w księdze i wyślij do siedmiu zborów: do Efezu i do Smyrny, i do Pergamonu, i do Tiatyry, i do Sardes, i do Filadelfii i do Laodycei” (Ap 1,11). Bezpośrednio potem podana jest treść listów do siedmiu Kościołów azjatyckich. Ta część księgi Objawienia (rozd. 1,9—3,22) odnosi się do tego „co jest” (Ap 1,19), a więc do okresu współczesnego autorowi tej księgi.

Druga część Apokalipsy (rozd. 4,1—21,8) zawiera proroczą wizję i mówi o tym „co stanie się potem” (Ap 1,19). Pierwsza część tego proroctwa odnosi się do historii całej ludzkości. Druga natomiast do walk i losów Kościoła Chrystusowego.

Część trzecia Objawienia (rozd. 21,9—22,21) przedstawia wizję triumfu sprawy Bożej nad szatanem i jego zwolennikami. Wówczas niebieskie Jeruzalem przyjmie w swych murach zbawioną ludzkość, która otrzyma życie wieczne i szczęście płynące z łączności z Bogiem w królestwie niebios.

Mimo swej tajemniczej głębi i mimo nieprzenikniętych mroków proroczych wizji, Apokalipsa św. Jana była i pozostanie do końca wieków wielką księgą pocieszenia dla Kościoła.

Łącząc dla Pani i pozostałych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie, życząc wiele pożytku z lektury Pisma Świętego.

DUSZPASTERZ

Rozmowy z Czytelnikami

„Stosownie do zaleceń kierowanych do nas z ambon — pisze p. Maria R. z Olsztyna — od kilku już lat codziennie czytam Pismo Święte. Moją lekturą biblijną jest obecnie Apokalipsa. W trakcie jej czytania przekonałam się, że jest to najtrudniejsza do zrozumienia księga Nowego Testamentu. W dodatku wydanie Biblii, jakim dysponuję, nie posiada wstępów do poszczególnej księgi oraz opatrzone jest w bardzo szczupłe objaśnienia tekstu. Toteż zrozumienie treści tej księgi jest dla mnie znacznie trudniejsze, niż pozostałych ksiąg nowotestamentowych.

Proszę więc Duszpasterza o udzielenie mi odpowiedzi na następujące pytania, dotyczące wspomnianej księgi: Kiedy i w jakich okolicznościach powstała Apokalipsa? Czy przeznaczona ona była wyłącznie dla siedmiu

PORADY

Na Zachodzie od dawna propaguje się ideę zdrowego odżywiania żywnością najwyższej jakości, wytwarzaną w specjalnych gospodarstwach metodami ekologicznymi. U nas garstka entuzjastów stawia w tego rodzaju produkcji pierwsze kroki.

Zdaniem specjalistów z SGGW-AR współczesne intensywne rolnictwo nie jest w stanie zapewnić produkcji najwyższej jakości. Szansę taką stwarza jedynie rolnictwo alternatywne, a zwłaszcza rolnictwo biodynamiczne.

Nasza wiedza o przyrodzie jest jeszcze fragmentaryczna. Staramy się uzyskać jak najwyższe plony, najszybciej i najłatwiej, łamiąc przy tym prawa natury. Takie postępowanie prowadzi do wielu ujemnych skutków: np. w wypadku chemizacji rolnictwa do skażenia żywności i do degradacji „warsztatu pracy” rolnika, jakim jest gleba.

Rolnictwo biodynamiczne polega najogólniej mówiąc na

stworzeniu uprawianym roślinom i hodowanym zwierzętom optymalnych warunków wzrostu i rozwoju. W rolnictwie tym kładzie się nacisk na popieranie zjawisk i sił pozytywnych występujących w naturze, a nie na zwalczanie sił negatywnych — np. w tradycyjnym rolnictwie szkodniki zwalczą się głównie za pomocą pestycydów, w metodzie biodynamicznej kładzie się nacisk na to, by nie dopuścić do ich masowego wystąpienia.

Rolnik, ogrodnik czy działkowiec, chcący uprawiać rolnictwo biodynamiczne, powinien uświadomić sobie, że jest częścią przyrody i że nie może z niej bezkarnie czerpać garściami. Tu człowiek nie dąży do maksymalnego wykorzystania przyrody, ale współdziała z nią, opierając się na doświadczeniu własnym i na ogólnej wiedzy.

Charakterystyczne dla tego typu rolnictwa jest to, że w jednym gospodarstwie odbywa się produkcja roślinna i zwierzęca.

Rolnictwo biodynamiczne

Zapewnia to jak najpełniejszy obrót materią w ramach gospodarstwa. Zalecane jest też pełne wykorzystanie energii atmosfery i kosmosu, m.in. przez dostosowanie zabiegów agrotechnicznych do położenia Ziemi względem planet i gwiazdozbiorów, a także wobec faz księżyca. Bardzo ważne jest odżywianie gleby poprzez stosowanie kompostu i preparatów biodynamicznych oraz właściwą regulację stosunków wodnych, a także uwzględnianie wzajemnych oddziaływań roślin i zapewnienie hodowanym zwierzętom właściwych warunków.

Wszystkie te wymagania sprawiają, że rolnictwo biodynamiczne jest bardziej pracochłonne od tradycyjnego. Niezbędna jest tu też szeroka wiedza, wykraczająca poza dziedzinę typowo rolniczą. Nie każdy więc może sprostać wymaganiom tego rolnictwa. Jednakże korzyści płynące z uprawiania rolnictwa biodynamicznego są ogromne: ogranicze-

nie zużycia energii i kosztów, wysokie — choć nie maksymalne — plony i trwała maksymalna żyzność gleby, wysoka jakość żywności i wykluczenie konieczności zwalczania szkodników i pasożytów roślin.

Z pewnością rolnictwo biodynamiczne nigdy nie będzie w produkcji rolnej dominować, ponieważ w naturze ludzkiej tkwi dążenie do ułatwiania sobie życia — wielu rolników wybierze więc łatwiejsze metody gospodarowania. Mimo to zainteresowanie rolnictwem biodynamicznym, zwłaszcza wśród młodych rolników, wzrasta.

Rolnictwo biodynamiczne powinno być uprawiane przede wszystkim w rejonach chronionych — wokół parków narodowych, parków krajoznawczych itp. Duże możliwości stosowania metod biodynamicznych mają działkowcy i właściciele ogródków przydomowych.

(opr. ed)

czynną troskliwością, ale odepchnie szorstko, stokród gorzej niż obcy człowiek, dlaczego? Dlaczego w domu taki grobowy chłód? Dlaczego w innych domach tyle wesela i serdeczności? Wie to, czuła, widziała. Jakże wszędzie inaczej... Inne matki wpinają córkom kokardki we włosy własnoręcznie, kręcąc im loki, pieczą, całują... Nie pamięta, aby ją kiedy pocałowała matka, lub chociaż ojciec, nie pamięta! Zawsze lodowaty chłód, sztywność i opryskliwość słowa. Dlaczego? Dlaczego upierścieniona dłoń matki tak często ją uderza? Wszak nie robi nic złego, przeciwnie, jest cicha, posłuszna, stale myśląca o tym, aby głośniejszym słowem nie wywołać groźby spojrzenia. Chłód, chłód, ach — jakież straszny chłód! Jakżesz się czuje tutaj obcą i niepotrzebną! Bona ma tutaj większe prawa, nawet służąca. A ona przecież córką — a więc dlaczego tak jej źle, obco i wiecznie bojaźliwie? Zna już choćkolwiek życie z książek, z obserwacji, a jednak nie pojmuje rzeczywistości — dlaczego właśnie u nich jest tylko tak?

Pyta się i nie znajduje odpowiedzi. Czuję swą krzywdę coraz bardziej i modli się gorąco, aby było inaczej. Zamiast zmiany na lepsze, czuje się coraz to więcej obcą i odgradzoną od rodziców, a przecież mimo wszystko ona ich kocha.

Tłumi płacz w sobie i wychodzi. Ma wrażenie, że ją skopano i wyrzucono z domu. Usilnie czyszczy płacz, lecz jakże trudno go uciszyć! Coś w piersiach pragnie lkać i zalić się.

Stoi chwilę na schodach i czeka, aż jej uwolni piersi spazm. Nie może przecież płaczącą wyjść na ulicę.

Wreszcie wychodzi i gwałtem chce zapomnieć o zajściu w domu. Przyjazne słońce wita ją ciepłem, obejmuje jak tkiwa matka z opowieści, pieści jej twarz, rozjaśnia duszę. Och, już jej lepiej, lżej. Jakżeż jest wdzięczna słońcu za tę dobrą pieczęć — naprawdę wnet by z radości zapłakała.

— Ty moje dobre, zlociście słońce! szepce dziękczynnie, spoglądając ku niebu. Boże, świat taki piękny, jasny i dlaczegoż nie wszędzie — mówi do siebie w duchu.

Widzi roześmianą ulicę, w wiosennych strojach matki z córkami — jacy oni wszyscy radośni...!

Zal ją znów chwytą i gdzieś za serce szarpie.

Na rogu ulicy oczekuje jej Ludek... nie, pan Ludek, aktor. Tydzień, jak go poznała u przyjaciółki. Jest dla niej dobry, grzeczny i tak dziwnie przystojny. Jakiś nimb wokół jego twarzy. Podobno ślicznie „gra”... Piszą o nim gazety, że należy do rzędu najświetniejszych amantów. Panna Terenia rozumie jego rolę, ale wstydzi się przyznać, że nie widziała go na scenie. Trudno, matka wzbronila jej teatru.

Pan Ludek... Widzi go z dala, jak czeka niecierpliwie. Już od dni trzech czeka tak na nią stale, odprowadza na kursa, a potem znów pod dom. Jest pocziwy, dobry... Nie odrzuca jego grzeczności, owszem, nawet jej pragnie. Zapomina w jego towarzystwie że w domu chłód. Wdzięczna mu za tę przyjaźń, za miłe, słodkie słowa, do których stęskniona, których tak pragnie. Dopiero poza domem poczyna żyć przez chwilę. Dopiero wtedy jest wśród ludzi i czuje inne serce. I może głośniejsz mówić, nawet się śmiać do syta.

Panna Terenia odrzuca siłą smutek, rozjaśnia twarz, ażeby „on” nie poznał, że płakała przed chwilą.

Pan Ludek kłania się jej z wyszukaną grają i uśmiecha szczęśliwy.

Podają sobie ręce. Czuje, jak jej dłoń mile ściska, jak gdyby mówił, że się ogromnie cieszy jej zjawieniem. Oczy pałają mu niby dwa wielkie kwiaty.

Terenia spogląda w głąb tych oczu i również czuje wielką radość.

— Nareszcie... już wątpilem, czy pani będzie przechodziła — mówi pan Ludek wprost aksamitnym szeptem.

— A dlaczego pan wątpił? Wszak mówiłam, że mam co dzień lekcje...

— No tak — poczyną młody aktor — ale gdy się na kogoś tak bardzo oczekuje, jeśli się tęskni do spotkania i jeśli się go bardzo pragnie, to... ta niepewność każe wątpić... rozprasza wiarę i... boli...! — dodał z przemilnym drżeniem w głosie.

Terenia podnosi nań oczęta szczerze rozradowana, że ją ktoś przecież pragnie spotkać.

Ale chce się podrożyć, choć wierzy w jego słowa.

— Aż boli? Nie wierzę...

Aktor robi przepiękny gest.

— Tak? — pyta słodko — Czy mam uklęknąć i przysięgnąć?

Terenia ujmuje go za rękę, jakby wierzyła, że gotów klęknąć.

— Już wierzę, wierzę! Czy pan to Wandzie również mówi? Widziałam pański do niej umizg...

Znów inny gest.

— Boże! Byłem tam kilka razy i już, już jakieś podejrzenia... Gdyby tak było, to bym nie szukał pani i nie wystawał na ulicy. A dlaczegoż tak czy nie? Bo tego pragnę sercem całym... bo pragnę słuchać głosu pani, napawać się jej towarzystwem, uśmiechem, oczętami... ale, ale! — zboczył nagle z tematu — zdaje mi się, że te oczęta cudne coś zapłakane... na miłość boską — płakała pani może?

Spowaźniał jakąś złęknioną troskliwością.

— No, a gdybym płakała? — spytała, zaskoczona jego uwagą.

— To, to ja nie wiem! Ktokolwiek byłby tą osobą, co lezki pani wycisnęła, w proch bym ją zmiażdżył! — odrzekł namiętnie. Terenie cieszy ta gotowość, ale tylko gotowość. Więc jest ktoś w świecie, co by się za nią ujął i nie dał krzywdzić.

— Nie, nie płakałam — odzywa się po chwilce — tylko po prostu spałam... czułam ból głowy... a więc pewnie dlatego mam takie oczy.

POZIOMO: A-1) mini-zmiana, modyfikacja, B-8) znak pisarski, C-1) produkt tytoniowy, D-8) przednia osłona silnika samochodowego, E-1) tytułowa bohaterka dramatu Sofoklesa, F-7) konwersacja, H-1) nad Bzurą, I-7) cypryjska metropolia, K-1) powstał z kontredansa, L-6) rozwój, M-1) gości na łamach „Szpilek”, N-6) autor powieści „Gargantua i Pantagruel”.

PIONOWO: 1-A) poprzednik Piasta, 1-H) autor trzeciej ewangelii, 3-A) pierwszy dzień wielkiego postu, 4-K) daleko od Krymu, 5-A) uaktywnia harcerzy, 5-G) drewniane „kajdany”, 6-K) tytułowy bohater dramatu Szekspira, 7-E) łąso, 8-A) niechęć, uraza, 9-D) twierdzenie wymagające udowodnienia, 9-I) pantofle lekkoatletyczne, 10-A) składnik betonu, 11-F), przy okrągłym stole „dogadała się” z koalicją rządową, 13-A) uchwalana jest przez sejm, 13-H) ułatwia chodzenie po linie.

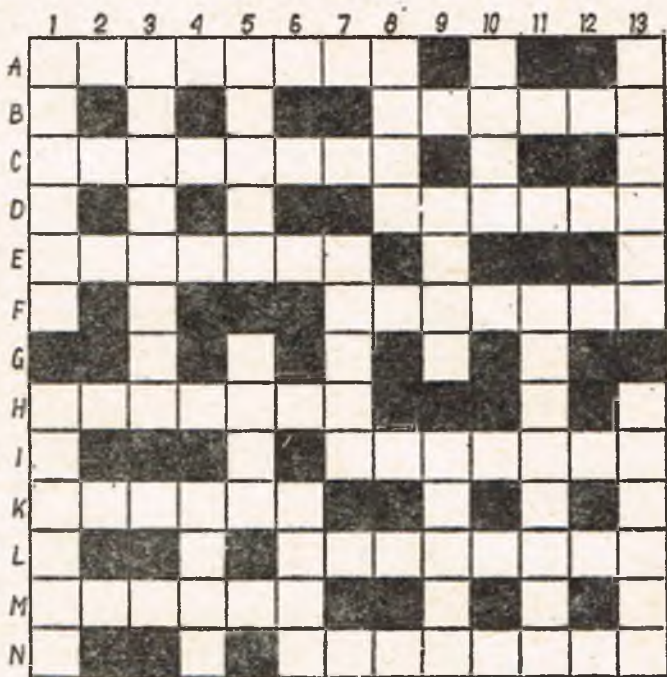
Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie jakuckie): (M-1, K-5, D-9, K-11) (D-12, D-1, G-3, C-8) (M-13, D-3, C-5) (F-10, A-2, A-10, E-9) (I-5, I-8, L-6, M-9).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 25”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 14

„Kto przewinił niech płaci” (ludowe).
POZIOMO: Falstaff, roraty, resekcja, kałuża nietakt, alfabet, Chorwat, autobus, oplata, treserka, Anzelm, ambasada.
PIONOWO: forint, chorał, lusterko, apel, taksa, świt, Atma, tafla, frak, alfa, Tosca, trał, Barbórka, żyrant, ustawa.
 Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 14 nagrody wylosowali: Halina Chmiel z Ułhówka i Pelagia Waśicka z Ciechanowa.
 Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 25



rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręzcycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręzcycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolorportu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceńców indywidualnych i o 100% dla zleceńców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówianych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówianych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 299. A-37.



PAWEŁ STAŚKO

Powieść - romans z 1929 r.

Jej wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(2)

Cudowny obraz odbija się w zwierciadle, mający w sobie coś z młodej łani i motyla i coś z anioła.

Stoi w aureoli słońca — uosobienie idącej wiosny, świeżuchna, nieskalana. Patrząc na nią doznaje się wrażenia, że za chwilę odfrunie tą świetlną strugą pod błękit niebios.

Coś jej dzisiaj weselej, pierś swobodniej oddycha, czuje się jak jaskółka. Pewnie pogoda tak na nią podziała i te powiewy wiosny. Od samego obiadu była w otwartym oknie i wraz ze słońcem wdychała te pięściwe muskania powietrznych fal.

Pani Anda patrzy zjadliwie na tę niewinną kokieterijną pozę córki i do krwi gryzie wargi. Piękne linie twarzy, nosk o ży-

wych chrapkach przypominają jej kogoś, kto podeptał jej miłość. Podobieństwo panienci za silne, aby się w oczy matki na każdym kroku nie rzucało. Pani Anda uważa to za widmo, które po to istnieje, aby jej wiecznie przypominać ów bal przeklęty.

Dopóki jeszcze Terenia była małą dziewczynką, gdy rysy liczka były słabo czytelne, matka do pewnego stopnia poskramała swą zawiść, aliści od jakiegoś czasu duszony jad przeżarł się przez powłokę serca i począł psuć stosunek tych dwóch tak bliskich sobie istot. Terenia rosła w oczach i stawała się „tamtym” w formie wprost idealnej, co już do dzikiej nienawiści doprowadzało matkę. Na domiar złego czuła, że się starzeje, że schodzi z toru życia, że wędnie raz na zawsze, a ta poczyna kwitnąć najcudowniejszymi barwami i wchodzić w otwarte bramy czaru młodości.

Widzi ją oto w odbiciu lustra tym rzadkim kwiatem, jakim i ona kiedyś była, potrafi teraz czytać jej myśli i uczucia, wie, co jej radość znaczy, to podziwianie siebie, te wdzięczące się pozy — wie wszystko, gdyż to przeżyła ongiś. I równocześnie wbijają się jej w myśl jej własne zmarszczki i pastelowe liczka tej przed lustrem, pociągają ją ku ziemi własne zwiędnięte kształty i widzi torsik tamtej, proszący o dłuto mistrza-rzeźbiarza, widzi wprost otchłanną różnicę, w oczy bijący kontrast. Czuje, że ją odpycha życie, a do tamtej wyciąga krocie ramion, śmieje się ust tysiącem i pod stopy rzuca rajskie kobierce...

Krew jej do oczu uderza, jakiś ból ostry za krtań chwyta.

Porywa ze stolika długi, metalowy sztylcik, służyący do rozcinania książki i wpada do pokoju.

Terenia spostrzega matkę w lustrze i odwraca się nagle.

— Co to znaczy to mizdrzenie się, co? — syknęła groźnie. — Na kokotę się kształcisz? Już lepiej rozbierz się do naga i tańcz w lustrze — bezwstydną!

Serce Tereni bić przestaje. Blednie, drży. — Proszę mamusi, ja tylko loki... wychodzę na lekcję — bełkocze przerażona.

— Milcz! Kłamiesz! Widziałam wszystko! Już to trwa kwadrans!

Równocześnie na ramię córki spada, jak pręt, sztylcik.

Terenia krzyknęła z bólu.

Na białym brzegu szyi wykwitła podłużna, krwawa pręga.

W gwałtownym szlochu rzuca się córka w objęcia matki. Wszystko jedno, kto ten cios zadał, instynkt dziecka szuka ratunku w matce.

— Mamusiu!... Mamusiu!... — wstrząsa Terenią łkanie.

Ale dłoń matki ją odpycha.

Odejdź! Ty... Ty...

Już miała rzucić jakieś potworne słowo, lecz je wstrzymała w ustach.

— Aby to było raz ostatni! Ubieraj się i na lekcję!

Po słowach tych przeszła do ostatniego pokoju, gdzie była reszta dzieci razem z boną francuską.

— Będzie panna łaskawa zabrać dzieci i iść z nimi na spacer. Dzień piękny, wszyscy zażywają przechadzki. Na w pół do siódmego proszę wrócić. Wyszła i wróciła do siebie; w drodze spotkała zapłakaną Terenię.

— Dostyc już tego krokodylowego płaczu! Panna Kokota nie widzi, że już godzina czwarta!

Posłuszna córka ociera oczy chustką i wychodzi, aby się ubrać. Nie zdaje sobie sprawy, jaka jej wina, wie, że nic takiego nie zrobiła, co byłoby występkiem. A przecież tak dotkliwie ukarała ją matka. Dlaczego?

Coraz częściej rodzi się w duszy tej dziewczyny ogromne zapytanie — dlaczego jej tu nikt nie lubi? Dlaczego matka nigdy ręk na jej głowie nie położy, do piersi nie przytuli, nie odezwie się ciepło... Dlaczego nie pogładzi jej włosów, nie ułoży ich z mat-

HUMOR

Satyra prawdę powie...

A już na pewno satyra mistrza JANA SZTAUDYNGERA, autora wielu poczytnych bajek i fraszek — dla dorosłych. Ten znakomity poeta i satyryk nawiązujący w swej twórczości do najlepszych tradycji bajki i satyry polskiej żył w latach 1904—1970.

Bajka o prawach

Postanowiono w lesie wreszcie wydać prawa, Co może robić niedźwiedź, co lis, a co trawa. Uradzono przepisy, nowele, ustawy, Osobno dla niedźwiedzi, dla lisów, dla trawy. A potem pracodawcy, co prawa wydali, Schodzili w bok przed misiem, a trawę deptali...

O misiu i jeżu

Misiu marszałek, wielki cham, Krzyknął zwierzętom: — Mam was tam! — A na to się odezwał jeż: — Przepraszam bardzo, i mnie też? — Nie radzę, Mając me kolce na uwadze!...

Wdzięczność możnych

Myszka mała podsłuchiwała, że lwu grozi śmierć,

Pędem, cwałem przeleciała całej mili ćwierć. — Zmykaj, królu — prosi, błaga w przeokropnej trwodze. Lew dziękował, potem zjadł ją, by mieć siły w drodze.

O wilku i odważnym baranku

Wilk szalał w okolicy, a więc mądra owca Schowała swoje małe w ostry krzak jałowca.

Ale jeden baranek nieposłuszny, młody, By ugasić pragnienie pobiegł szukać wody.

Wtem wilka napotyka, lecz nie stracił ducha, — Na bok — krzyknął odważnie — bo cię zjem! — Wilk słucha I grzecznie z drogi schodzi, bo go zaskoczyło, Ze pierwszy baran wreszcie nie klęka przed siłą...

Rozmowa ze ślimakiem

— Co zrobiłeś, ślimaku, aby było lepiej? — Odrzekł ślimak: — W sobiem się zasklepił!...

O orle i baranie

Widząc orła, co w chmurach szybuje z baranem, Kruk dziób wdzięczny przewietrzył przed panem:

— Chwałę cie, panie, chwałę sercem całym, Głodny jestem, to prawda, lecz się nie zadźwigałem... —

Cap i laury

Rzekł do capa ktoś: — Młodzieńcze, Klękniij, głowę twą uwieńczyę, Na laur sobie zasłużyłeś, Bo najdłuższy skok zrobiłeś. — Cap odbeknął: — Wian laurowy Czy pożywny jest, czy zdrowy? Cała moja troska w tem, Czy nie zdechnę, gdy go zjem, —.

Mądre były capa słowa, Czasem sława jest niezdrowa...

Beatyfikacja lisa

Stary lis stapał wolno i mówił pomału, Co pysk otworzy pełno w nim morałów, Im więcej w życiu grzeszył, bodaj go zabito, Tym bardziej ślady grzechów chciał zamazać kitą.

Las pamięć ma niedługa i rozumek wąski, Starych grzechów nie pomną młodziutki gałązki,

Nowe listki spraw lisa nie widziały zgoła, A każda młoda gąska ma go za anioła.

W końcu petycję uchwalono w borze, By go świętym ogłosić, bo już żreć nie może.

Wybrała: EIDO